U SPRZEDAWCY JEST NADUŻYCIEM

PRAKTYCZNA PANI

Nr. 44

DOBRA OBYWATELKA

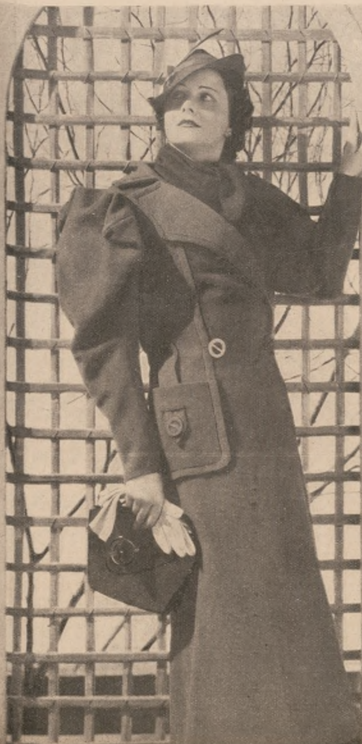
TYGODNIK ILUSTROWANY

30 GROSZY

rok II

31 PAŹDZIERNIK 36

Studio Dorvyne — Paris.



NUMER TEN ZAWIERA 24 STRONY TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWYMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT

TREŚĆ:

Prenumerata miesięczna 1 złoty

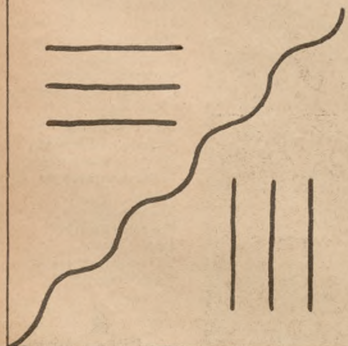
MOTYW BRZEGU SERWETY

haft białą włóczką
na ciemno szarem
płótnie









LD







Wzór ryb możemy zastosować do serwet najrozmaitszych wielkości, powtarzając wzdłuż deseniu jedną rybę w tę, drugą w przeciwną stronę. Możemy go dać na małej serwecie, przeznaczonej na tacę, równie dobrze jak na obrusie kolorowym, przeznaczonym do podwieczorków czy śniadań.

Najefektowniej wypadnie zrobiony grubą włóczką na kolorowym tle. Możemy dać białą na szarym, czarną na niebieskim czy zielonym, fiołkowym na liljowym. O ile robimy obrus przeznaczony do częstego prania, zamiast włóczki, która się stosunkowo szybko ściera, weźmiemy lniane białe nici do poszywania, dzielące się na kilka nitek jak bawełna do cerowania, albo mulinę, nie dzieląc jej, wreszcie najgrubsze numery bawełny perlé. Łańcuszek, którym jest ryba zrobiona wykonać można dwojakim sposobem, albo zwykłym jak to jest wyobrażone na rysunku 1-szym albo haftując podobnie jak ścieg pocztowy, tylko za każdym ściegiem wkluwając igłę przez włóczkę. Ten sposób stosuje się tylko do bardzo grubych nici. Linie proste robimy albo ściegiem pocztowym albo kładąc jedną czy dwie nitki na linii deseniu i przeszywając poziomymi ściegami, jak na rysunku 3-im.

WILEŃSKIE ZADUSZKI

Nad Wilnem zapada wczesny zmierzch jesienny. Osnuwa wieże kościołów liliowym cieniem. Omracza zaułki. Melancholią owiewa tracące ostatnie liście drzewa. Miasto jest dziś ciche, skupione, pełne wspomnień i tęsknot.

Idziemy wolno krętymi zaułkami. Mury powtarzają echem nasze kroki. Mijamy kogoś w mroku. Błyszczą w rękach świece i kwiaty. Cicha rozmowa:

— Pamiętasz?

Zmienił dziś kierunek ogólny ruch miejski. Opustoszało śródmieście. Nie sklepy i kina pociągają dzisiaj przechodniów. Każdy dziś spieszy na cmentarz. To Zaduszki...

Zaułkami i ulicami, koło kościołów i cerkwi i drzew idziemy ku Rossie. To największy wileński cmentarz — opustoszałe zwykle i ciche wzgórze, teraz górujące blaskami i ogniami nad miastem, wyglądające zdaleka jak płonący stos pogański.

Mijamy Ostrą Bramę, potem wysmukłe wieże kościołka Ojców Misjonarzy, potem klasztor Wizytek. Ze wzgórza, na którym teraz stoimy, Wilno wygląda jak prawdziwe „miasto kościołów": sklepione dachy, strzeliste krzyże, wieże i wieże...



Idąc drogą ku Rossie mijamy kościół O. O. Misjonarzy o smukłych wieżyczkach.



Melancholia owiewa wileńskie zaułki w dzień zaduszny.

Dochodzimy do cmentarza na Rossie. „Położony wśród uroczej miejscowości, ocieniony wiekowemi sosny i zieloną dąbrową brzóz i dębów, urozmaicony falistością wzgórz i dolin, o tajemniczej głębi cieniów, o ginących w sinej dali widokach, jakby pozujących dla malarza, zdawałby się być raczej parkiem jakiejś królewskiej rezydencji, niż miejscem smutku, niż rezydencją śmierci, gdyby nie cisza uroczysta i rzewna, co tam wśród mogił ocienionych krzyżem zaległa" — przypominają się mimo woli wypowiedziane o Rossie słowa artysty-malarza Edwarda Pawłowicza, cytowane już kiedyś na tym miejscu.

Wileńskie Campo Santo dziś płonie. Na każdym grobie błyszczą światła, kwiaty, przy każdym ktoś bliski wspomina:

— Pamiętasz?

Oto na pierwszym planie maleńki cmentarzyk obrońców Wilna z mauzoleum serca Marszałka Piłsudskiego. Ciąży olbrzymia, czarna, kamienna płyta. Na płycie kwiaty i kwiaty.

I pod usuniętą z cmentarza obrońców kapliczkę tysiące serc kochających zostawiło dziś tysiące świec, jak co roku. I o nich — nieznanych poległych — dziś pamiętają.

Wejdźmy na cmentarz. Ścieżką na lewo skierujemy się na t. zw. „Górkę Literacką". Tu spoczywają zasłużeni Wilnu i ojczyźnie całej wybitni pracownicy w dziedzinie nauki, literatury i sztuki. Skromny pomnik, wystawiony przez najbliższą rodzinę, głosi: „Skonał grając na lirze". To Syrokomla, „lirnik wioskowy", najwybitniejszy wileński poeta połowy XIX wieku. Na kamieniu czterowiersz:



Pomnik Joachima Lelewela na cmentarzu na Rossie w Wilnie.

„Cześć Twej pamięci, lirniku wioskowy,
Twym piosnkom wieczna niech będzie cześć!
Ty w naszych sercach pomnik wiekowy
Trwalszy nad granit umiałeś wznieść".

Dalej groby Mikołaja Malinowskiego, dziennikarza i historyka, przyjaciela Syrokomli, Eustachego Tyszkiewicza, archeologa i pisarza, Adama Jochera, zasłużonego bibliografa, Szachny — pianisty i kompozytora. Tutaj też spoczywa ukochany autor naszego dzieciństwa, ten co dzieciom polskim pozostawił najmilszego „Bajarza Polskiego", Gliński i Felicjan Kochanowski z wymownym na płycie napisem: „Cześć Twej pamięci nauczycielu ludowy, cześć Twej niełegalnej pracy".

Przy kaplicy cmentarnej pomnik Lelewela. Z kamiennego obeliska wznosi się piękna, spokojna głowa jednego z najzasłużeńszych polskich historyków. Tutaj leżą profesorowie uniwersytetu wileńskiego: Hussarzewski, Horodyski, Nowodworski i słynny artysta malarz Franciszek Smuglewicz. Na uboczu najdroższa w Wilnie po Słowackim pamiątka: grób ojca jego, Euzebiusza Słowackiego, również wileńskiego profesora.



Pomnik ku czci żołnierzy poległych w obronie Wilna.

Na pomniku wiersz, który ojciec Juliusza sam w przeczuciu śmierci napisał:

„Wędrownik w trudzie życia mdłą stargawszy siłę,
Wkrótce rzucę, co miłe i co mi nie miłe.
Bez trwogi, nie bez żalu widzę kres zbliżony,
Który nagle w nieznane przeniesie mnie strony,
W tę spokojną uchronę, gdzie wieczność przebywa
I którą chmura pełna tajemnic okrywa".

Przed każdym prawie grobem należałoby się zatrzymać, tylu w tej części Rossy zasłużonych ludzi sen wieczny znalazło. Późny wieczór dopiero wygania nas z cmentarza. Wracamy w ciszy i skupieniu. Na Campo Santo wileńskiem goreją światła i unosi się stąd ku miastu coraz cichsza melodia. To śpiewają „Anioł Pański"...

J. F.

W ŚWIĘTO DUCHÓW

Posępny korowód szarych dni i długich, długich nocy jesiennych, pełnych jęku i szlochów, buntowniczych szamotań i tragicznego szeptu liści umierających.

Ostatnie, rozpaczliwe gasnącego życia ze śmiercią zmagania... coraz słabsze, cichsze.

Aż wreszcie nadchodzi chwila, gdy na świat spływa rezygnacja — apatia — martwota. Ziemia drętwieje od chłodu, spadają ostatnie liście, więdną ostatnie kwiaty, blédną ostatnie blaski i barwy i, zda się, całe życie pokonane przed majestatem śmierci się korzy.

Umarłych Święto, cudownego mistycyzmu i niezgłębionych tajemnic pełne, obchodzi wówczas ludzkość w skupieniu i powadze, w przedziwnej z przyrodą harmonii.

Umarłych Święto!

Czy i triumf śmierci zarazem?

O nie! po stokroć nie!

Jak nie zamarła przyroda, jeno w odrętwienie i sen chwilowy zapadła — tak i ci, co odeszli od nas w zaświaty — spoczywają i wstaną!

Bo święto umarłych, to święto duchów nieśmiertelnych, tysiącem tajemnych nici ze światem żyjących związanych, to święto tych, których prochy kryją wielkie mogiły bratnie, to święto orląt lwowskich, męczenników Złoczowa, święto twórców wielkiego „Cudu nad Wisłą", ofiar bezbronnych na progu ojczystej chaty — okrutnie przez wroga pomordowanych, — to święto tych wszystkich, co podejmując dobrowolnie bohaterstwo, czyli śmierć — zniweczyli śmierć!

Dlatego śmierci pośród nich niema, chociaż ciała ich kryje ziemia mogilna i chociaż nie widzą ich oczy kochające.

— — — — — — — —

W święto umarłych dusze ich błądzą po ziemi.

Snuje się nieskończenie długi korowód mar... Idą szare tłumy żołnierzyków w strzępach skrwawionych płaszczów, gromady wygnańców o twarzach obłąkanych z nędzy i głodu. Starce siwowłose, pacholęta drobne, dziewczęta o ustach do uśmiechu i pocałunków stworzonych, pod ciężarem karabinu drobne chylących ramiona, matki żałobnice wieczne, którym przez serce spękane — życie wyciekło... I ci najsmutniejsi, którzy z bratniej padli ręki.

Wśród żywych snują się w dniu tym duchów gromady i w oczy im spoglądają, bicia serc ich z niepokojem nadsłuchują, w dusz przyziemnych mroki patrzą z przerażeniem....

— Zali nie daremną była ofiara nasza? — z jękiem pytają. Zali w obłąkaniu swem dopuścicie, by kwiaty cudowne, na ojców kurhanach zapadłych i naszych świeżych mogiłach wyrosłe, — zwiędły przed czasem, nie wydawszy owocu?...

Z. G.

WSZYSTKICH SWIĘTYCH

W dniu 1 listopada Kościół obchodzi święto, czyli pamiątkę Wszystkich Świętych. Przez tę uroczystość ukazuje nam w niebie całe zastępy świętych: Papieży, biskupów, zakonników, czystych dziewic, męczenników krwi i pragnienia, wszystkich narodowości, czasów i klas społecznych — jako wzory mężnych bojowników, którzy przeszli przez życie, ciężko walcząc ze światem, czartem i własną zepsutą naturą i osiągnęli palmy zwycięstwa.

Początek tego święta datuje się z czasów rzymskich. Istniała w Rzymie, jeszcze przed Chrystusem, wspaniała świątynia, poświęcona wszystkim bogom, zwana Panteonem. Papież Bonifacy IV, w początku VII stulecia, oczyścił tę świątynię z bożków i poświęcił ją Najświętszej Pannie Marji i wszystkim męczennikom, których relikwie, czyli szczątki, kazał w wielkiej obfitości przywieźć do tej świątyni z różnych katakumb. W VIII wieku papież Grzegorz III zbudował w kościele Świętego Piotra, osobną kaplicę, poświęconą Zbawicielowi, Najświętszej Jego Matce, oraz wszystkim Świętym, spoczywającym na całej ziemi. W dniu 1 listopada 737 r. ustanowił uroczystość wszystkich świętych, która od IX stulecia, obchodzoną już była na całym Zachodzie. Dla podniesienia znaczenia tego Święta, postanowiono post ścisły w jego wigilię, który do dziś dnia obowiązuje wszystkich katolików.

Kościół Chrystusowy składa się z trzech części: 1) z wiernych, żyjących na ziemi (nazywamy się kościołem wojującym, bo wojujemy tu nieustannie, z wrogiem naszego zbawienia) 2) z dusz czyśćcowych (kościół cierpiący) i 3) ze świętych w niebie (kościół triumfujący). Te trzy części stanowią jeden Kościół, jedną społeczność, jedną rodzinę duchową, której głową i wodzem jest sam Chrystus.

Jak między dziećmi jednej rodziny, choćby w różnych częściach świata się znajdowały, istnieje łączność duchowa i wzajemnie wspierają się, — taką też łączność panuje między trzema Kościołami Chrystusowymi, a ten związek duchowy, nazywa się „świętych obcowaniem". My tutaj wojując na ziemi, potrzebujemy wstawiennictwa świętych Pańskich, — jako przyjaciół i domowników Bożych, zaś dusze cierpiące w czyśćcu potrzebują naszych modlitw, umartwień, ofiar Mszy Świętej — aby jak najprędzej mogły dostać się do nieba. Dobre więc uczynki poszczególnych członków Kościoła, przynoszą korzyść wszystkim jego członkom, a z zasług świętych utworzony został skarb, z którego Kościół zadość czyni Bogu, przy udzielaniu odpustów. Wskutek obcowania naszego ze świętymi w niebie możemy modlić się do nich, polecać się ich opiece, cześć im oddawać, naśladować ich męstwo i cnoty — a oni nawzajem użyczają nam swojej pomocy i orędownictwa przed Bogiem. Związek nasz ze świętymi i z duszami w czyśćcu nazywa się dlatego „Świętych obcowaniem", że choć nie wszyscy członkowie trzech Kościołów są święci, — to jednak wszyscy są do świętości powołani, — i przez chrzest święty, niejako już poświęceni.

Dzień Zaduszny.

Nazajutrz po Wszystkich Świętych przypada dzień poświęcony pamięci zmarłych; — Kościół wyborem tego dnia, zaznacza znów łączność trzech społeczeństw wiernych, żyjących na ziemi, uwielbionych w niebie, i cierpiących w czyśćcu. — Nabożeństwo to ustanowił Święty Odilon opat cystersów w Cluny (Kluni), zmarły 1 stycznia 1049 r. Nakazał on, aby we wszystkich klasztorach jego zakonu zaraz po Wszystkich Świętych, obchodzono uroczyście nabożeństwo za spokój wszystkich dusz zmarłych, a w wigilię tego dnia, odprawiono żałobne nieszpory, w sam zaś dzień 2 listopada jutrznię i Mszę solenną, przy biciu wszystkich dzwonów. Pobożna pamięć o zmarłych, przeszła i do innych klasztorów, a potem rozpowszechniła się w całym świecie katolickim. Nasza wiara w czyściec, nawróciła już wielu innowierców. W Piśmie Świętym czytamy: „Albowiem święta i zbawienna jest myśl, modlić się za umarłych, aby byli od grzechów rozwiązani" (II Machab. 12,46), a więc istnieje jakieś miejsce, czy stan kary, z którego dusze mogą być wyzwolone przez składanie ofiar modlitwy, jałmużny, umartwień. To właśnie miejsce, czy stan kary nie wiecznej, ale przejściowej nazywa się czyśćcem, bo tam dusze zostają rozwiązane, czyli oczyszczone z plam grzechowych, z których nie oczyściły się za życia; — z czyśćca dusze wszystkie idą do nieba. — Kościół Święty w Dzień Zaduszny, otwiera skarb odpustów, dla ulgi i dobra dusz czyśćcowych. Papież Pius X w 1914 r. nadał wielokrotny odpust zupełny, który można zyskiwać od 12 w południe 1 listopada, przez cały dzień zaduszny, aż do północy, tylekroć, ilekroć nawiedzi się kościół lub kaplicę i zmówi się przy każdym nawiedzeniu, na intencję Ojca Św., 6 Ojcze nasz, 6 Zdrowaś i 6 Chwała Ojcu i przystąpi się w tym czasie, do Św. sakramentów.

Papież Benedykt XV z powodu wojny, która okryła żałobą cały świat, nadał przywilej, odprawiania w dzień zaduszny — 3 Mszy Świętych przez każdego kapłana. Kult zmarłych istnieje we wszystkich narodach, nawet pogańskich.

E. P.

PRZEZ BRAMĘ...

Kiedy przekraczam próg cmentarnej bramy, wita mnie nieodmiennie poważny, życzliwy ukłon czapki, o nieco przybrukanym galonie. Wysoki, w surdut opięty, bezosobowy, pozbawiony wieku jegomość, zda się dozoruje w tem miejscu nietylko po to, aby nie przemknął się nikt podejrzany o złe zamiary, czuwa on także nad moimi krokami i mierzy przestrzeń czasu od jednej bytności wśród grobów, do drugiej.

Mierzy i dziwi się...

Czuję za sobą surowy, choć na pozór obojętny wzrok. Nerwowo plączą mi się nogi...

— Już tak powoli stąpasz? — zda się słyszę jego bezgłośną uwagę. Tak ci już trudno?

Wtedy w alejce prostuję zgarbione plecy i usiłuję iść krokiem lekkim i pewnym... jak dawniej.

Ach! bo drogi tego cmentarza, to wydeptane ścieżki życia od jednego etapu do drugiego, a przybywa coraz więcej dróg i coraz więcej krzyży...

I on, ten wysoki strażnik stoi tam od lat gotowy do ukłonu.

— — — — — — — — — —

Od pierwszej nauki matczynej pamiętam go. Z wiankiem w ręku dreptało się koło czarnej powiewnej spódnicy, przeciętej w dole białą tasiemką. To tak dawno. Jeszcze na ustach i w żywej pamięci był rok 63-ci i wiele kobiet chodziło w czerni, a Polska wyglądała jak ogromny cmentarz wszelkich radości, wszelkich nadziei.

— Tu połóż wianek, — mówiła cicho matka, — to grób twoich dziadków, których nie pamiętasz. Byłaś pociechą i promieniem ostatnich ich dni.

— A tu obok leży twój wujek — zabili go Moskale, klęknij i pomódl się, dziecino...

Nie pójdziemy w głąb alei, nie pytaj głośno, tam pilnuje nasz wróg mogiły *pięciu poległych.*

Z tajonym strachem chowałam głowinę w fałdy czarnej matczynej szaty.

Ten wróg, to może wysoki pan, który przy bramie stoi?

— — — — — — — — — —

Pamiętam dziwną znowu pielgrzymkę... W niewielkiej białej trumnie, niosą wysoko taką samą małą dziewczynkę jak każda z tej gromadki, które drobnymi nóżkami dążą za nią. Niedawno była z nami, a nie wiemy dlaczego umarła? Ale wiemy, czemu nasz srogi profesor stoi nad otwartym dołem i łzy gęsto mu lecą po świecącym nosie, prosto na kwiatki, na zieleń... na drewnianą pościółkę jego własnej dzieweczki...

Mama odciąga mnie z szeregów i szepcze:

— Pójdziemy na grób dziadziów.

Już jestem duża, wiele rzeczy rozumiem i lubię poważne piękno tego pomnika, który do nas należy.

Tu w dzień zaduszny co roku, palimy światła i kładziemy wieńce. A ważny i surowy stoi w bramie mój znajomy, którego zawsze się trochę boję.

— — — — — — — — — —

Powoli przybywają z prawej i lewej strony nowe krzyże, bogatsze marmury, powstają błędne, świeże drogi, pełne gliny i zielone mogiły, których nie odwiedzam. Lata idą...

— — — — — — — — — —

Jestem dorosła. Pozbywam się płaczliwych sentymentów. Nie lubię pogrzebów, cmentarzy... Z lekką ironią patrzę na obojętne twarze ludzi, którzy ofiarowują przyjaciołom daninę swej fatygi. Po nierównym bruku i po błocie kroczą jak ofiary, a koło miejskich rogatek rozprawiają bodaj o ostatniej premierze.

A tu pod bramą, przy biciu dzwonów, zdejmują tęgie chłopy w stosowanych kapeluszach trumnę z karawanu, a w progu stoi mój jegomość w czapce z galonem, tym samym srebrno żółtym... Czemu właśnie na mnie patrzy?

Czy dziwi się, że urosłam?

— — — — — — — — — —

Lata idą. Drzewa roztoczyły opiekuńcze konary nad grobami. Kamienie osunęły się w ziemię, zielony mech pokrył u najstarszych litery ze złota...

Nasz pomnik także zestarzał się i zmalał... Odwiedzam go rzadko... Dozorca u bramy patrzy teraz na mnie surowo.... ledwie czapką poruszy...

Może to nie ten sam, który tam stał, gdy przychodziłam mała i którego wzroku unikałam ze strachu?

Nie, to on! poznaję surdut z guzami z metalu i czapka ta sama i ta twarz... a może on nie miał nigdy twarzy? była czapka i gest...

— — — — — — — — — —

Tyle razy... tyle razy... zawsze tak samo... zawsze trzeba przejść przez bramę, skinąć głową i poruszyć ustami... Ja się tak bardzo zmieniłam, są zupełnie inne czasy, coraz więcej mam tu zmarłych, a on tylko nieśmiertelny?

Nie chcę, żeby mi się kłaniał.

— — — — — — — — — —

Już to nie spacer, nie obojętna przechadzka, ale bolesna stała się pielgrzymka. Tu jest *ich* więcej niż w rodzinnym domu, więcej niż w mieście, tu są moi drodzy, i bliscy, i mili... tu są nawet *najważniejsi*, bez których żyć trudno... imiona ich nizam na długi, długi różaniec...

Teraz chodzę często przez bramę z kamienia, spieszę jak mogę temi staremi ścieżkami i niosą mnie stare nogi.

Tylko mi wstyd przed tą czapką, która się pobłażliwie przede mną chyli, że krok mam powolny i laskę w ręku i ciężką, smutną głowę.

Pamiętam, że kiedyś byłam zdenerwowana nad miarę, i nie chciałam, by mnie zaczepił ktoś znajomy, zanim dojdę do celu.

Naddałam drogi, aby wejść inną bramą...

Przy tej „innej" stał on, ten sam, ze znaną mi czapką i witał zwykłym ruchem.

Byłam jak porażona.

Zatrzymałam się i spytałam poniewoli:

— Pan także tutaj urzęduje?

Obawiałam się, że ulegam przywidzeniom i dobrze jest kontrolować siebie, zwłaszcza w tym wieku.

— Zastępuję chorego kolegę, — odpowiedział uprzejmie, a mnie się stało raźniej że nietylko kłania się, nietylko patrzy, ale i mówi ludzkim głosem.

Byłabym chciała zadać mu jeszcze jedno pytanie, ot, takie dziecinne.

— Co on sobie o mnie myśli?

A gdyby odpowiedział, że znów mi się dziwi, że tak dawno tu chodzę, że tylu widział co weszli i nie wrócili... że może czuje on, że już mi czas przywędrować z większą paradą i po raz ostatni czapkę z galonem uniesie...

Niechby tak powiedział... Ja się nie boję!

Monika Bielska.

SPOTKANIE

Ostry, jesienny wicher rozwiewa warkocze samotnej brzozy. Rzuca garściami ostatnie złote liście na mały wzgórek, pod którym oddawna śpi snem wiecznym Obrońca Ojczyzny.

Śpi samotny, zapomniany, nieznany.

Nikt, nigdy nie rzucił kwiatów na grób Jego, nigdy łza ludzka nie przesiąkła przez żółty piasek, nigdy nie słyszał nad sobą szeptu modlitwy.

Co rok jesienią, w Święto Umarłych, płacze nad Nim niebo, wicher zawodzi pieśni pogrzebowe, a samotna brzoza szepcze: wieczny odpoczynek...

Żołnierzyku, żołnierzyku! Gdybyś wiedział, jak długo płakały za Tobą czyjeś oczy jasne; jaka rozpacz rozdzierała serca tych, którzy Cię kochali.

Prawda, dziś w Święto Umarłych, niema przy Tobie nikogo. Lecz któż Cię odnajdzie wśród tych pustkowi, gdzie jedynym gościem jest wicher jesienny.

— — — — — — — — — —

Pani Janka jest zmęczona. I pracą biurową. I domem. W lecie nie wyjeżdżała na wieś, a w ciągu ostatnich tygodni tyle było roboty. Zwykła rzecz — jesienią. W biurze codziennie osiem godzin. Potem wędrówka po sklepach — zaopatrywanie dzieci w przybory szkolne, ubranka.... A po powrocie do domu — szykowanie zapasów na zimę. Nic więc dziwnego, że pani Janka czuje się wyczerpaną fizycznie i moralnie. Jest zdenerwowana. Wszystko ją drażni. I mąż. I dzieci. I pokój źle sprzątnięty. I stosy papieru w biurze.

Pani Janka musi wypocząć. Musi choć na kilka dni oderwać się od życia codziennego.

Decyzja zapada. Pani Janka wyjeżdża na kilka dni do przyjaciółki, na wieś. Wprawdzie przyjaciółka, pani Marysia, mieszka w „zapadłym kącie" i w „dziurze zabitej deskami", ale to właśnie najbardziej nęci panią Jankę.

Br... jak zimno. W otwarte drzwi wagonu uderzył z całą siłą wicher jesienny.

Na małej stacyjce pusto. Pani Janka apatycznym wzrokiem rozgląda się dokoła.

— Pani do Leśniczówki? Są konie — słyszy tuż obok siebie.

Szybka jazda działa na panią Jankę kojąco. Nerwy się odprężają. Myśli odrywają się od kłopotów codziennych. Ogarnia ją miłe uczucie swobody i niezależności. Zaczyna obserwować gromady wron latających nisko nad ziemią, i krajobraz monotonny. Po obu stronach drogi wyłożonej drzewem, rozciągają się bagniste łąki. Daleko, na horyzoncie ciemnieje pasmo lasu.

Konie biegną szybko, lecz sporo czasu upłynęło, nim wreszcie wjechali w bór sosnowy. Pani Janka uśmiecha się. — Las kochany, cudny! Marzeniem jej było zawsze, aby móc mieszkać w lesie. Niestety! życie tak rzadko spełnia nasze marzenia.

Nie spostrzegła, gdy konie stanęły przed gankiem i pani Janka odrazu wpadła w gościnne ramiona pani Marysi.

— — — — — — — — — —

W Leśniczówce cicho i pusto. Pani Marysia zajęta gospodarstwem, nie ma czasu na ciągłe przesiadywanie z gościem.

A pani Janka? Wstała późno i właściwie nie wie co robić. Dzień pochmurny nie zachęca do przechadzki. Próbuje więc słuchać radja. Ale wtedy właśnie przypomina jej się dom, kłopoty codzienne. A pani Janka nie chce teraz za nic o tem myśleć. Bierze więc płaszcz, pośpiesznie wkłada beret i wychodzi,

Dzień jest trochę mglisty, lecz nie chłodny. Wokoło bór sosnowy szumi cicho. Tajemnicze jego wnętrze kusi panią Jankę. Bez namysłu więc rusza wąską ścieżynką prosto przed siebie.

Szum starych sosen, pokrakiwanie wron i dzień mglisty, napełniają duszę pani Janki cichym smutkiem. Przypomina sobie nagle, że to dziś właśnie jest Święto Umarłych.

Rokrocznie w ten dzień, niosła ogromny pęk chryzantem na cmentarz wojskowy. Nie miała tam wprawdzie nikogo ze swoich bliskich, lecz łudziła się, że może wzamian ktoś, gdzieś daleko, położy garść kwiatów na grobie Stefka. Gdzie? Któż może wiedzieć? Leżał gdzieś nieznany, jak tysiące innych. Leżał, śniąc może o swojej Janeczce, którą kiedyś tak gorąco kochał.

— Nie przeznaczył nam los, Stefku, zaznać wspólnie szczęścia — myśli pani Janka. — Gdybym choć mogła ujrzeć grób twój, gdybym wiedziała gdzie złożyłeś głowę na wieczny spoczynek...

Jakto już dawno było... jak dawno....

A jej zda się, że widzi szare prześliczne oczy patrzące badawczo, przenikliwie i trochę niespokojnie. „Nie zapomnisz? gdy legnę, nie zapomnisz?" — odzywa się wspomnieniem w jej duszy.

Czy zapomniała? Nie! Wiele cierpiała. Wiele łez wylała. Czas zabliźnił rany.

Męża kochała, ale to co innego. Kochała go raczej, jako ojca swych dzieci.

A Stefek był w jej wspomnieniu zawsze najdroższym, jedynym ukochaniem, a przez swą śmierć — czymś świętym, nierealnym i nieosiągalnym.

Nie! nie zapomniała! Ale jakiż mogła na to dać dowód? Nie mogła pójść na grób jego i powiedzieć o tem, nie wiedząc, gdzie go szukać.

Zajęta myślami, pani Janka bezwiednie szła coraz dalej w głąb boru. Szła długo. Tak długo, że stary las, który zdawał się nie mieć kresu, urwał się nagle, a przed oczyma pani Janki ukazał się dziwny krajobraz. Wokoło rozciągała się martwa równina, porosła gdzieniegdzie kępkami suchej, sztywnej trawy. Miejscami przeświecały duże płaty żółtego piasku. Wśród tej martwoty, otoczona pustką stała samotna brzoza.

Krajobraz doskonale harmonizował z nastrojem pani Janki. Płacząca brzoza, widoczna zdala, była symbolem jej duszy.

Pani Janka zapragnęła nagle znaleźć się przy niej. Coś ją nieprzeparcie ciągnie, więc idzie szybko ku drzewu. Wreszcie jest u celu.

Pod brzozą widnieje mały wzgóreczek, a do białej kory tuli się mały, spróchniały krzyż.

Pani Janka patrzy zdumiona.

— Mogiła? w tym pustkowiu? Czyja?

A może... może ktoś tak, jak Stefek, nieznany zagubiony na wielkim obszarze.

U stóp pani Janki, nawpół przysypany piaskiem, ciemnieje mały prostokąt.

— Może to wyjaśnienie tajemnicy?

Szybko, gorączkowo wyrywa z ziemi kawałek sczerniałej deski. Pilnie szuka śladu liter. Są! wyblakłe, niewyraźne, ale są. Stara się je odczytać i... tchu brak w piersiach, a serce łomoce, jakby chciało pęknąć.

Oto wyraźnie, najwyraźniej: Stefan Olski, poległ za Ojczyznę dnia..... 1920 roku.

Panią Jankę coś nagle chwyta za gardło. Radość ogromna przepełnia jej duszę i jednocześnie wybucha ogromnym płaczem.

•

Mży drobny, jesienny deszcz. Po nagich gałązkach brzozy ściekają zimne kropelki na pochyloną głowę klęczącej kobiety.

Wicher zawodzi pieśń pogrzebową.

W głuchem pustkowiu, na mogiłę żołnierza padają duże gorące krople i wolno wsiąkają w żółty piasek. N. D.

Spoczynek wieczny...

ciałom umarłym,
duszom zbolałym,
tym, co odeszli
i pozostałym.

Kwiatom powiędłym
liściom rozwianym
łzom, co spłynęły,
sercom zbolałym.

Ludzkim tęsknotom
bólom serdecznym — —
wszystkim, co cierpią:

Spoczynek wieczny...

Danuta Sabo.

JANINA SURYNOWA-WYCZÓŁKOWSKA

EGOIZM WE DWOJE

POWIEŚĆ — **ODCINEK 5**

CO U CIEBIE SŁYCHAĆ?

Przez cały czas, kiedy pani Maryla opowiadała o swoim synku Ontusiu — pani Helena myślała zupełnie o czym innym. Również podczas kolacji i potem, kiedy wracała nocnym tramwajem do domu, nie mogła myśleć o niczym innym, tylko wciąż o tym samym. W kółko. O Stasiu.

Dzwoniła na dozorcę na wpół przytomna i w ciemnościach klatki schodowej nie odpowiadała Józkowi na pytania.

— Zadał mi co? Czy oczarował mnie? — dziwiła się sobie, podczas kiedy zgrzytał klucz w zamku i doktorowa energicznie się szamotała z upartym zatrzaskiem.

Nie chcąc obudzić sublokatorów, wchodzili wszyscy czworo na palcach do jadalni, mówiąc do siebie po cichu dobranoc.

Pani Helena pospiesznie pożegnała Alę, rozmijając się z nią w roztargnionym pocałunku. Józka dotknęła w czoło, o doktorowej zaś zupełnie zapomniała, równocześnie do córki zwracając się po raz drugi z serdecznym wyciągnięciem ramion.

— Mama starzeje się — zaopiniował po jej wyjściu Józek.

Tymczasem pani Helena po raz setny tego dnia odtwarzała w swojej wyobraźni spotkanie na ulicy. Zarys jego sylwetki (roztwarte palto popielatego koloru na podniesionych ramionach). Twarz znana, której rysów i zmian nie można było zauważyć w pospiesznym popłochu. Zapamiętała tylko oczy. Niebieskie. Uparte w spojrzeniu. Rozbłysłe w zachwycie. Oczy zawsze jeszcze młode w swojej ciekawości erotycznej.

— Oh! Boże! — westchnęła pani Helena ze zgrozą. — Co mi to po głowie chodzi!

Rozbierała się szybko i bezładnie, zrzucając suknie byle gdzie i byle jak.

— Staś... — szepnęła na wpół głośno, zapuszczając roletę w oknie i w tej samej chwili oprzytomniała. Ze zmarszczonymi brwiami, ściągając pończochy, oburzała się i wściekała na swoje idiotyczne usposobienie.

— Kobieto! — mówiła do siebie. — Miejże rozum! Opamiętaj się! Nie myśl o nim. Przypomnij sobie, jak on cię okrutnie oszukiwał, jak egoistycznie i powierzchownie cię kochał i jak lekko cię porzucił.

Nic nie pomagały perswazje. W tej chwili, kładąc się do łóżka i okrywając kołdrą umiała pamiętać tylko dobre i radosne strony ich wzajemnego stosunku. Okresy budzącej się miłości i rozkwitu. Pocałunki i szepty. Jakiś wieczór w sali koncertowej, kiedy to wodził za nią rozognionym spojrzeniem. Jakiś poranek zimowy biały od śniegu i różowy od słów.

Osiem lat temu porzucił ją. — Ta myśl zabolała ją tak mocno, że zgasiła lampę i zacisnęła powieki w instynktownej chęci odgrodzenia się od złych prawd. Leczyła się z miłości przez długie, długie miesiące, by wreszcie z triumfem osiągnąć rezultat zobojętnienia. — Czyżby teraz po ośmiu latach miłosnego spokoju miała powrócić fala miłości nieuleczalnej, mocnej i „wiernej, aż do grobowej deski"?

Byłby to doprawdy objaw aberacji umysłowej. Czyż nie było jej dobrze teraz? Życie jej płynie bez wirów, czystym i jasnym prądem spokoju, pracy i zadowolenia z siebie. Nie należy tego mącić i psuć.

Jutro o szóstej i pół budzik zaterkocze nad uchem. Należy więc zasnąć, korzystając z kilku godzin poduszkowego ciepła i miękkości, aby móc jutro, jak zwykle obudzić się do miłego i radosnego dnia pracy.

W wyobraźni Heleny zamajaczyła perspektywa korytarza. Długi rząd ponumerowanych drzwi. Szeregi stołów pokrytych poplamioną bibułą. I między nimi jej stolik.

Szuflada górna otwierająca się z trudem.
Klucz chybotliwy w zepsutym zamku.
Maszyna do pisania pokryta kurzem.
I tańczące w powietrzu zapachy tytoniowe.

Obraz jutrzejszej pracy w wyobraźni Heleny najeżył się z nagła kolcami zniechęceń i roztopił w gmatwaninie sennych omgleń.

*

Była dwunasta godzina. O tej porze w całym biurze jedzono drugie śniadanie. Pani Helena z przyjemnością odsunęła na bok rozpostarte arkusze papieru, otwarty kałamarz, leżące skośnie stylo, rozkołysaną suszkę i toczący się z brzękiem czerwony ołówek. Z owinięć szklistego papieru, przewiązanego sznurkiem, wydobyła dwie bułki. Była głodna. Z ciekawością więc zajrzała do rozkrajanego wnętrza „parki". Zagadnienie było bardzo ważne: Czy służąca Marysia dała jej dzisiaj ser litewski, (którego nie lubiła), czy też szynkę (której smak rozpływał się na języku)?

Woźny stawiał właśnie na jasno-dębowym rogu jej stolika ciemno zaparzoną herbatę z pływającymi wewnątrz listkami.

— Proszą panią do telefonu.

— Mnie? — zdziwiła się szczerze. Nie dawała przecież nikomu swego telefonu biurowego. — Kto dzwoni?

— Nie wiem. W każdym razie „menszczyzna".

Łyżeczka wypełniona cukrem zadygotała w jej ręku, rozsypując wokoło sypkie ziarnka kryształu. Nieprzytomnie spojrzała woźnemu w oczy i zamieszała hałaśliwie w szklance łyżeczką, rozlewając herbatę na spodek.

Po chwili jednak opamiętała się, równym krokiem kierując się ku ścianie, przy której wisiała szafka telefoniczna.

— Hallo, kto mówi?

— Helenko... Nie poznajesz mnie?

Zaniemówiła. To był on — Staś! W radosnym odurzeniu uśmiechnęła się do przechodzącego kolegi, zwilżyła końcem języka zaschnięte usta i chwytała rozproszone myśli.

— Nie. Nie poznaję.

— Tu mówi ktoś, kto cię spotkał wczoraj na ulicy i jest tobą zachwycony. Helenko, doprawdy wierzaj mi, wyglądasz prześlicznie!

Głos jego aksamitniał w słuchawce i przyspieszonym rytmem podniecał. Czerwieniła się, spłoszona, jak młoda dziewczyna.

— Proszę pana! Pan zdaje się zapominać, że dzieli nas osiem lat i przepaść rozwodu! Żegnam.

— Ależ Helenko... Ja.. doprawdy... Chciałem tylko zapytać, jak się czujesz i co u ciebie słychać?

— Pan wybaczy, ale telefonu biurowego nie mogę używać do rozmów prywatnych. Do widzenia.

— A więc... do widzenia! (Słowo „do widzenia" radośnie zaakcentowała).

Położyła słuchawkę. Już był najwyższy czas po temu. Od stolików odwracano głowy i uśmiechano się porozumiewawczo.

Równym i zupełnie opanowanym krokiem wróciła na miejsce do tej herbaty i do tych bułek (tym razem) z salcesonem włoskim.

A więc zadzwonił! Chciał z nią mówić! Zachwycał się nią. Poprostu flirtował z nią!

Roześmiana zabrała się do jedzenia. Jakmała dziewczynka naiwniutko cieszyła się ze swojego triumfu i z szeregu przemiłych kłamstw, które jej nagadał w telefon. Stopniowo, popijając herbatę, zaczynała się jednak poważniej zastanawiać nad nim i nad sobą. Jaki pewny był jej i jaki zarozumiały. Sądził widocznie, że kiwnie palcem i ona będzie oczarowana! Zaskoczony oficjalnym tonem jej głosu zainteresował się jeszcze więcej.

Zjadła już jedną bułkę i zabierała się do drugiej, gdy nagle przyszło jej do głowy, że jednak pod koniec krótkiej rozmowy już odstąpiła od suchego i bezapelacyjnego „żegnam", mówiąc mu obiecujące... „do widzenia". Schwycił się tego słówka radosną intonacją głosu.

Pani Helena poprzez otwarte okno spojrzała na ukwiecony balkon domu, szarzejącego po przeciwnej stronie ulicy i naraz zupełnie bezsensownie zachwyciła się złocistym kolorem kwitnących bratków.

FIRMA „SCABIOSA"

Gabinet kosmetyki lekarskiej pod firmą „Scabiosa".

Pani Helena jest tutaj po raz pierwszy. Wodzi więc zdumionymi oczami po różnobarwnych pudełeczkach, tubach i flakonach, wypełniających oszklone szafki.

Ktoś jęczy za kotarą kabiny Nr. 2.
Ktoś cierpi w kabinie Nr. 5.

Zwiotczały podbródek, łupież, piegi, siwe włosy i zmarszczki — całe piekło Dantejskiej brzydoty pławi się oto w atmosferze kremów, tortur i nadziei!

Minuty i kwadranse mija w oczekiwaniu.

Pani Helena, patrząc na białe fartuchy i słuchając szumu i stuku nieznanych aparatów, ma ochotę cofnąć się i wyjść.

Lenistwo skłaniało ją całe życie do zaniedbanej bierności i teraz oponuje w niej wielkim głosem przeciwko uciążliwym zabiegom wokoło własnej osoby. Ale już jest za późno. Pani doktór (dzięki protekcji pani Rożniatowskiej) pragnie osobiście zainteresować się nową klientką.

Ręce ruchliwe odgarniają jej włosy z czoła, układając jej głowę na miękkich podpórkach i spowijają jej ciało w białe draperie nakrochmalonego prześcieradła.

Cóż będzie dalej? Pani Helena zamyka oczy i pozwala zwilżoną watą oczyścić swój naskórek.

Z kolei światło reflektoru przenika jej powieki, a groza nadchodzącej starości przenika jej świadomość.

Już się skrada, czai, cieniutkimi rysami kreśli lata, zdradziecko osłabia zdrowy obieg krwi, znużeniem ogarnia zwiotczałe mięśnie, odbarwia włosy i każe uświadomić sobie urok młodości, która minęła i nie wróci.

— Minęła? Co znowu? — pani doktór białym płatem ligniny osusza mokrą twarz pani Heleny, jednocześnie zapewniając ją, że nic nie ma jeszcze straconego. Zaniedbaną urodę da się odrestaurować za 150 złotych.

Pani Helena mile zasugestionowana tymi słowami, chce wierzyć w siłę czternastu pudełek kremu, pięciu masaży wibracyjnych i ośmiu elektryzacji!

Czterdzieści złotych przeznaczone na korepetycje Ali i sto dziesięć złotych nieopłaconego czesnego Józka rozpływa się wobec tego w perspektywie drugiej młodości, która może będzie lepszą od pierwszej? Spokojniejszą? I mniej gorzką od tamtej?

Kataplazmy z oślizgłej szarej mazi przejmują wstrętem. Minuty spokojnego trwania uczą cierpliwości.

W sąsiedniej kabinie, poza różnobarwnymi szkłami przepierzenia migają chińskie cienie i szemrzą głosy poufnych zwierzeń, jak na spowiedzi.

Nastrój odartej z upiększeń brzydoty zewnętrznej nadaje się widocznie do szczerego odsłonięcia tajników brzydoty duchowej. Nie ma w tym chęci ekspiacji, jest tylko nurtująca, gwałtowna potrzeba wyżalenia się i wyjęczenia jednej kobiety przed drugą kobietą.

— I wie pani — głos podniecony i wibrujący opadł o ton niżej — że on po tej nocy nabrał do mnie fizycznego wstrętu. Zamiast oszaleć — zraził się! Zamiast ożenić się — uciekł! Odszedł! Nie pokazał się więcej!

— Jakto? — pytał inny głos, niefrasobliwie zaciekawiony. — Co pani mówi? Nigdy go już pani więcej nie widziała?

— Nigdy!

— Proszę, niech pani głowę odwróci w prawo, o! tak! — a głosem poufnym. — Wracając do tamtego idioty, to radziłabym pani gwizdać na niego.

Umilkły. Słychać było teraz głośny terkot maszyny i szum wody.

Po chwili, kiedy wszystko ucichło, rozbrzmiał znowu ten sam głos jękliwy:

— Nie mogę się z tym pogodzić, że go nie ma. Naprawdę, pani Reno, nie mogę się z tym pogodzić.

— Jest pani sentymentalna — owa pani Rena roześmiała się głośno i perliście.

W tym śmiechu dźwięcznym i wzgardliwym pani Helena odnalazła dawno przebrzmiałe echo życiowego dramatu. Jeszcze nie była pewna, jeszcze miała wątpliwości czy to jest głos Reny, jej rywalki, drugiej żony Stasia, więc nasłuchiwała zmartwiała w swym fotelu ze stygnącymi kataplazmami na twarzy.

— Czy przyciemnić pani brwi na brąz, czy lepiej na granat?

— Jak pani uważa, pani Reno, wszystko mi jedno. Wogóle nic mi się nie chce. Życie jest nudne i głupie!

— Nie — zaprzeczył głos drugiej żony Stasia. — Życie nie jest nudne, tylko trzeba umieć żyć!

(d. c. n.)

KLAUDYNA POTOCKA

W STO LAT PO ZGONIE

Nie była Klaudyna Potocka ani znakomitą uczoną, ani literatką, ani artystką. Nie pozostawiła po sobie dzieł pisanych, ani utworów muzycznych, malarskich lub rzeźbiarskich. Ale dusza jej była tak piękną i wzniosłą, indywidualność tak niezwykłą i tak potężny a zbawienny wpływ umiejącą wywierać na wszystkich, którzy się z nią zetknęli, że już za życia otaczała ją cześć i miłość ludzka. Uwielbiały ją nietylko szare tłumy, którym świadczyła dobrodziejstwa, ale chyliły się przed nią czoła najwybitniejszych ówczesnych uczonych, największych mężów stanu, myślicieli i poetów.

„Ta kobieta, — pisał o Klaudynie Potockiej Mickiewicz, — godzi z rodzajem ludzkim i może natchnąć wiarą w cnotę i dobroć na ziemi".

A na innem znów miejscu, podziwiając niezwykłe zalety jej umysłu — mówi:

„Ileż to kobiet naszych, jak Klaudyna Potocka, było zdolniejszych tak rozumem jak i siłą ducha, do zasiadania w radach w rządzie — od wielu mężczyzn!"

— — — — — — — — —

Klaudyna, córka Ksawerego Działyńskiego, wojewody kaliskiego i Justyny z hr. Działyńskich, urodziła się w roku 1802, w majątku Kórnik, niedaleko Poznania. Rodzina Działyńskich znaną była oddawna z gorącego patriotyzmu, to też i Klaudyna od najmłodszych lat, wzrastając w tej atmosferze najszlachetniejszych uczuć, kształcąc się na wzorach swych przodków i najbliższego otoczenia, zawczasu przygotowywała się do godnego pełnienia obowiązków kobiety-obywatelki, do ofiarnej służby dla ojczyzny i kojenia cierpień tak bardzo wówczas nieszczęśliwych rodaków. Obdarzona niezwykłemi zdolnościami, z zapałem oddawała się nauce, rokując nadzieje, że zabłyśnie kiedyś na polu piśmiennictwa.

Wychowana surowo, nieomal po spartańsku, nie korzystała ze zbytku i wygód, do jakich jako córka możnego rodu miała prawo. Pełna uroku prostota w obcowaniu z ludźmi, serdeczność, otwartość i prawdziwa chrześcijańska pokora, to były najwybitniejsze cechy jej charakteru. Pomimo z natury wątłego zdrowia, umiała z siebie wydobyć wielką wytrzymałość na trudy fizyczne i niewygody, co uczyniło ją z czasem wzorową siostrą miłosierdzia, któremu to zawodowi z całem poświęceniem się oddała, gdy zaszła tego potrzeba.

Dłuższy pobyt w Paryżu w gronie wybitnych uczonych, pogłębił jeszcze jej wiedzę i rozwinął umysł.

Związki małżeńskie, jakie zawarła z Bernardem hr. Potockim, człowiekiem szlachetnego charakteru i gorącym patriotą, nie zmieniły w niczem raz wytkniętej drogi życia.

Pani wielkiego rodu, piękna, bogata, otoczona zbytkiem, dobrowolnie wyrzekła się wszelkich rozkoszy światowych i w ubogiej sukience sanitarjuszki pośpieszyła tam, gdzie mogła koić cierpienia chorych i umierających.

Polska przeżywała wówczas wielką tragedję powstania listopadowego. Na pierwszą wieść o wybuchu zbrojnego ruchu w Warszawie, Klaudyna znaczną część swego majątku oddała na cele narodowe, głównie na utworzenie i wyekwipowanie pułku jazdy poznańskiej, poczem podążyła sama do stolicy, aby pielęgnować rannych lub chorych na cholerę żołnierzy polskich.

Brak wszelkich środków i urządzeń sanitarnych (Czerwony Krzyż nie był wówczas jeszcze zorganizowany) utrudniał niesłychanie pracę pełnych poświęcenia dobrowolnych sanitarjuszek. Klaudyna Potocka wespół z Benigną Małachowską, Emilją Szczaniecką, Sowińską, Klementyną z Tańskich Hoffmanową, Teresą Kicką etc. — nie bacząc na trudy i niebezpieczeństwa, organizuje służbę sanitarną, lazarety polowe i osobiście pielęgnuje chorych.

W tej wątłej słabej kobiecie, którą w dodatku trawiła nieuleczalna choroba płuc, tkwił wielki zasób sił duchowych, pragnienie poświęcenia i ofiarnej miłości ku wszystkiemu, co słabę, biedna, opuszczona, ugina się pod ciężarem krzyża... Ona dodawała im otuchy, ona dźwigała tych, co już siły tracili. Sama chora, potrafiła dzień i noc czuwać przy chorych, spełniać przy nich najniższe, najprzykrzejsze posługi, wytrwać w cuchnącem, pełnem zarazków powietrzu, (o żadnej bowiem dezynfekcji pojęcia wówczas nie miano) zawsze pełna pogody i niezmiennej anielskiej wprost cierpliwości. Nic dziwnego, że chorzy i ranni uważali ją za istotę obdarzoną jakąś nadludzką siłą. Podczas wielkiej bitwy pod Ostrołęką 26 maja 1831 r., stała na pobojowisku pod gradem kul, zbierała i ratowała rannych, wskazywała wozom ambulansowym, gdzie mają podjeżdżać po ofiary krwawych zapasów. Po upadku powstania podzielała, mimo grożących jej niebezpieczeństw, dopóki to tylko było możliwe, losy rozbitej armii, pozostając w służbie ambulansów cofającego się wojska, odstępowała chorym i rannym na podściółkę przeznaczoną dla siebie słomę i sama spała na gołej ziemi. Wyjeżdżając z Warszawy, zabrała ze sobą w Poznańskie inwalidę Antoniego Golca, któremu kula armatnia urwała obie ręce, i pielęgnowała go troskliwie do końca życia.

Otoczywszy się dla pozoru licznym dworem służby, uratowała w ten sposób z narażeniem własnej wolności wielu powstańców z rąk moskali i umieściła w swoich dobrach w zaborze pruskim. Tu jednakże po pewnym czasie rząd pruski rozpoczął również prześladowania i szykany, tak, że Klaudyna zmuszoną była wraz z mężem emigrować zagranicę i zamieszkała na jakiś czas w Dreźnie. Z powodu coraz bardziej rozwijającej się gruźlicy, nie mogąc już czynnie pracować dla dobra cierpiących rodaków, postanowiła całe swe mienie oddać nowoutworzonemu Komitetowi Dobroczynności, który opiekował się emigrantami i w tym celu spieniężyła wszystkie swe klejnoty rodzinne. W Dreźnie nawiązała Klaudyna węzły serdecznej przyjaźni z najznakomitszemi umysłami ówczesnej Polski a więc: Mickiewiczem, Odyńcem, Polem, Klementyną z Tańskich Hoffmanową, Witwickim, Garczyńskim etc.

W tem gronie, które odnosiło się do niej z najgorętszą czcią i uznaniem, dusza Klaudyny znajdowała nową podnietę do poświęcenia ostatków, swego życia tym, którym również niewiele się od życia należało. Umierającemu na suchoty poecie Garczyńskiemu, towarzyszyła w podróży do Szwajcarji. Tam w miejscowości Bex, znalazł się przy łożu konającego i Mickiewicz. Widok poświęcenia Klaudyny wzbudził w nim głęboki podziw

„Ta kobieta, — pisał do Domejki, — życia ma tylko na kilka godzin, a przecież zawsze znajduje siły na służenie innym".

Jakby w przeczuciu bliskiej śmierci, wybrała się wkrótce potem wraz z mężem do Mickiewiczów do Paryża, aby tam w gronie wieszcza i jego rodziny umocnić ducha przed odejściem w nieznane... Ulegając ich namowom, wybrała się pod łagodne niebo południa. W czerwcu 1836 r. chwilowy wypoczynek w Genewie i tu w dn. 8 czerwca zamknęła oczy na wieczny sen, przeżywszy lat zaledwie 34.

W jej podróżnym kuferku znaleziono zaledwie trochę bielizny i ubogą czarną sukienkę, w której złożoną ją do trumny.

Trwalszą niż wszelkie pomniki, zbudowała sobie pamięć w sercach potomnych przez ufundowanie w Paryżu, dla emigrantów polskich instytucyj dobroczynnej pod nazwą „Czci i chleba", do dziś dnia jeszcze istniejącej z funduszów przez nią zapisanych.

Nie mieli rodacy dość słów uznania dla zasług Klaudyny, ubóstwiali ją niby świętą, nosili pierścionki z napisem: „Klaudyno, módl się za nami", zakładali stowarzyszenia jej imienia, pomimo, że rządy zaborcze karały tego rodzaju objawy patriotyzmu bardzo surowo. Ileż to kobiet w czasie powstania 63 roku stawało przed kratkami sądowymi za należenie do związku „Klaudynek".

Tej niezwykłej kobiecie złożył Mickiewicz hołd w swych prelekcjach paryskich, Odyniec uczcił jej pamięć w przekładzie „Dziewicy Orleańskiej" Schillera, a Wincenty Pol, który dedykował jej „Pieśni Janusza" taką kreśli charakterystykę tej anielskiej postaci:

„Z niezachwianą stałością, mocą bohaterskiej duszy i charakteru, łączyły się w niej zarazem słodycz, łagodność i cierpliwość siostry miłosierdzia.

Rozum jasny, trzeźwy, praktyczny, w okolicznościach codziennego życia, przybierał niekiedy tęczowe barwy poezji...

A wszystko było owiane takim urokiem wdzięku i uczuć, takim blaskiem estetycznego i towarzyskiego wykształcenia, że połączenie w jednej osobie tylu sprzecznych napozór właściwości nie da się wytłumaczyć przez nic innego jak chyba przez ten cudowny stan duszy, która bezwiednie dosięgła wyżyny, gdzie się już tajemniczy wpływ Łaski zaczyna i wybranych jakby widomą aureolą otacza..." *Z. G.*

Uprzejmie prosimy nasze Czytelniczki, aby zamawiając formy bibułkowe chciały przy numerze sukni podawać wyraźnie litery P. P. jako odnoszące się do naszego pisma, oraz dla uniknięcia nieporozumień numer zeszytu, w którym był dany fason pomieszczony.









Narożniki serwetek

na

talerz do chleba.

Wanda Wodzyńska

Proszę o głos?

Szkoda, że piękna myśl Pani Anny z Polesia o założeniu spółdzielni pozostała prawie bez echa. Od czasu pojawienia się listu p. Anny w nr. 32, a zatem od dobrych dwóch miesięcy odezwały się dopiero dwa głosy (w nr. nr. 38 i 39). Czegóżby to dowodziło? Albo, że ogół pań nie odczuwa potrzeby tego rodzaju placówki, albo — co jest o wiele prawdopodobniejsze — że wiele z nas przyklasnęło w duchu temu projektowi, w razie jego realizacji nawetby do spółdzielni przystąpiło, ale narazie milczy. Milczy i czeka, aż ktoś wszystko zrobi, zorganizuje, a my przyjdziemy na gotowe. Jednym słowem — jesteśmy zanadto bierne. Prawda, że trudności są ogromne — i porozumieć się trudno, bo przecież jesteśmy rozproszone po całej Polsce, i kwestia finansowa i cały szereg innych, rzeczywiście poważnych trudności...

Rozważmy jednak najpierw (jako „dalej idącą") sprawę potrzeby spółdzielni. Byłby to więc częściowo sklep (resp. szereg sklepów, gdyby dobrze poszło), spożywczy (sery, grzyby, miód i t. d.), a częściowo bazar wyrobów rękodzielniczych, robótek ręcznych i wyrobów przemysłu ludowego. Od innych przedsiębiorstw handlowych drobnej sprzedaży różniłby się przedewszystkiem znacznym ograniczeniem pośrednictwa handlowego, ponieważ towary byłyby sprowadzane wprost od producentów. I to jest moim zdaniem moment, który stanowi o racji istnienia spółdzielni. Bo zyskałby na tem i kupujący, mogąc nabyć towar taniej, niż gdzie indziej i przedewszystkiem — co właśnie było myślą przewodnią p. Anny z Polesia — producent. Posiadanie przedsiębiorstwa, w którymby się miało zapewniony zbyt, zachęciłoby wiele z pań mieszkających na wsi do różnych zajęć (jak wyrabianie przetworów owocowych, serów, suszenie owoców, grzybów) dotychczas niepraktykowanych wcale lub praktykowanych tylko dla domowego użytku, a tym samym dałoby im możliwość do zwiększenia tak skąpych nieraz budżetów domowych. Wszystkim zaś paniom producentkom spółdzielnia pozwoliłaby uniknąć wyzyskującego często pośrednika handlowego (Żydzi, zwłaszcza na kresach).

A chciałabym też tu zwrócić uwagę jeszcze na jedną z możliwości tej przyszłej spółdzielni. Otóż przy dobrej woli pań — producentek spółdzielnia mogłaby mieć duże znaczenie społeczne. Postaram się zilustrować to na przykładzie.

Dajmy na to, że spółdzielnia nasza już istnieje. Pani Iks mieszka na wsi, przypuśćmy na kresach, i ma dość duże gospodarstwo domowe, przy tym okolica jest lesista, bogata w grzyby i zwierzynę. Pani Iks wysyła do spółdzielni grzyby, skórki rysie, sery, marmelady, zimą zwierzynę i drób i t. d. i t. d. Ale do kolei jest dość daleko, w drobnych ilościach posyłać niewygodnie, odrazu dużo wyprodukować trudno, a niektóre towary czekać nie mogą, psują się.

Ale p. Iks ma sąsiadów — chłopów. Idzie więc do nich z propozycją: — chodzicie daleko do miasteczka, żeby sprzedać parę jaj czy kurę, albo dajecie to za kilka groszy żydowi. A tymczasem jest w Warszawie (Poznaniu, Krakowie...) spółdzielnia, która płaci lepiej. Umówimy się więc i wysyłajmy razem. I stanęła umowa. Wysyłano towary razem na imię p. Iks, która z chłopami rozliczała się na miejscu. Na dworzec jeździli kolejno. A że p. Iks była osobą społecznie czynną, więc nauczyła swoje sąsiadki-wieśniaczki wyrabiać konserwy, hodować króliki, zachęciła je do tkania większej ilości płótna, do haftowania pięknych makatek i serwet. Potem pomyślano nawet o założeniu mleczarni....

To jest obrazek idealny, ale przy dobrej woli pań mieszkających na wsi wiele możnaby zdziałać, a taka spółdzielnia stanowiłaby duże oparcie dla tej pracy społeczno-organizacyjnej. Jak zaś bardzo taka praca jest dzisiaj potrzebna, o tem wszyscy wiemy.

A więc trzebaby się jakoś zabrać do zorganizowania tej spółdzielni. Uważam, że powinna ona być zorganizowana zgodnie z ustawą o spółdzielniach, jako spółdzielnia należąca do związków rewizyjnych. Miałoby to tę ujemną stronę, że pociągnęłoby za sobą cały szereg formalności i zwiększyłoby koszty handlowe (obowiązek prowadzenia ksiąg handlowych, administracja), ale zato dawałoby członkom gwarancję, że mogą się do spółdzielni odnosić z pełnym zaufaniem i że nie padną ofiarą wyzysku i nieuczciwości prywatnych osób. A ten moment zaufania do spółdzielni jest w danym wypadku szczególnie ważny wobec trudności wzajemnego porozumienia i kontroli.

Przy tym spółdzielnie należące do związków rewizyjnych mają duże ulgi podatkowe.

Do założenia takiej spółdzielni potrzeba co najmniej 10 członków. Ponieważ jednak, jak słusznie zauważyła p. Helena z Mińska Mazowieckiego w nr. 39, potrzebny jest pewien kapitał, a zbyt wysokie udziały byłyby dla pań niewygodne, więc już na początek musiałaby się zgłosić znacznie większa ilość członków. To też proponuję ustalenie udziału na 10 zł., a która z Pań będzie mogła, weźmie więcej udziałów. Praktycznie zróbmy to w ten sposób: niech każda z Pań, chcących przystąpić do spółdzielni, napisze, że zgłasza tyle i tyle udziałów, a Szanowna Redakcja może będzie tak uprzejma i na początku lub końcu rubryki „Nasza skrzynka" będzie podawać nazwiska lub pseudonimy pań (które nazwiska swe i adresy powinny podać Redakcji), ilość zgłoszonych udziałów i numer kolejny dla zorientowania się, ile osób się już zgłosiło.

Skoro zbierze się dostateczna ilość członków i zgłoszonego kapitału (co najmniej 2000 zł), wówczas będzie można przystąpić do realizacji projektu p. Anny z Polesia. O siedzibie spółdzielni zadecyduje największa ilość zgłoszonych członków z danego miasta, którzy z pośród siebie wybiorą Zarząd.

Daję więc początek i zgłaszam trzy udziały. Mam nadzieję, że nie mówiąc już o projektodawczyni, p. Władzie z kresów i p. Helenie z Mińska Maz. ujrzymy niebawem na liście przyszłych członkiń te wszystkie z Pań, które tak żywo interesowały się aktualnymi sprawami naszego życia, a z których wielu, jak np. Pani Ślązaczki, Pani Anny Katarzyny, Pani Eli i in., dawno już nie słyszeliśmy.

I. S. z Poznania

O MIODZIE PSZCZELIM

MIÓD JAKO TWÓRCA KRWI

(c. d.)

W tych wszystkich przypadkach, w których okazuje się potrzeba osiągnięcia wzrostu krwi, miód przez swoją zawartość żelaza i manganu, które są najważniejszymi składnikami czerwonych ciałek krwi (hemoglobiny), mangan zaś szczególnie jako nierozłączny towarzysz fermentów, oraz wysoka zawartość chloru (0,31 — 17,11 mg w 100 gr miodu), jak i bogactwo witamin, staje się bezcennym wprost środkiem leczniczym.

Niedokrwiste i anemiczne dziewczęta, słabowici chłopcy, oraz wszyscy którzy przyjmować mają preparaty żelaza (wino żelazne), znajdą w miodzie nietylko równowartościowy środek leczniczy, lecz znacznie tamte przewyższający. Żelazo w każdej postaci nie jest przez nasz organizm łatwo przyswajalne, jednak w złączeniu z organicznymi składnikami miodu zostaje przez nasze narządy krwionośne łatwo przyjęte.

Bardzo wartościowe jest to, co pisze szwajcarska lekarka dr Paula Emrich z ośrodka dziecięcego zdrowia Frauenfelder w Amden, na temat osiągniętych wyników, z przeprowadzonej przez nią kuracji miodowej z dziećmi niedożywianemi, o opóźnionym wzroście, złym samopoczuciu, biernych, skrofulicznych i zagrożonych gruźlicą.

Posłuchajmy co ona na ten temat pisze: „Kuracja miodowa została wypróbowana (1923) na około 200 dzieciach i spokojnie orzec można, że nigdy bez rezultatu. Każde z dzieci, przy przyjęciu do ośrodka, było poddane skrupulatnemu badaniu co do swego stanu zdrowotnego i co 14 dni kontrolowane, przyczem za każdym razem stan zdrowia bywał rejestrowany, tak że przy końcu kuracji można było porównywać poszczególne dane".

„Nasz arkusz spostrzeżeń zawierał pytania tyczące wzrostu, wagi, zawartości hemoglobiny we krwi (Hb), oraz objętość klatki piersiowej, przy najgłębszym oddechu i najsilniejszym wydechu. Następnie stwierdzono stan organów wewnętrznych (specjalną uwagę zwracano na stan gruczołów, płuc, serca i systemu nerwowego), w końcu zaś nie zapomniano położyć nacisk również i na stan psychiczny dzieci. Codzienne konferencje kierownika ośrodka zdrowia z lekarzem wytworzyły dopiero pełen obraz samopoczucia danego dziecka".

„Najwybitniejszą rolę dla rodziców stanowił w zasadzie wzrost hemoglobiny oraz waga dziecka, gdyż tylko te wyniki, objektywnie rzecz biorąc, przemawiały jako „plus" kuracji miodowej. Sześciotygodniowa kuracja, w czasie której u dziecka hemoglobina podniosła się z 60% do 82%, a waga z 29 kg do 1 kg, uważaną była jako „kuracja dobra". Jeżeli się jednak na powyższe spojrzy bardziej objektywnie, jak np. lekarz, i pod uwagę weźmie polepszenie stanu płuc, wzrost apetytu, oraz różne inne plusy w układzie systemu nerwowego, natenczas ciśnie się na usta, pełne zdziwienia, pytanie, jak w takim krótkim czasie podobny sukces był możliwym do osiągnięcia. Oczywiście nietylko sam miód był tym czarodziejem, lecz także zmienione warunki życia i bytowania, w których dzieci się znajdowały: a więc górskie powietrze, klimat wyżynny około 900 m nad poziom morza, leżakowanie, przy równoczesnym intensywnym ruchu na wolnym powietrzu. Zauważo-

no jednakowoż, że dwoje dzieci, które znajdowały się w identycznych warunkach, z których jednak wagi jedno leczono kuracją miodową, a drugie mleczną, rozwijały się mimo to nierównomiernie — z plusem dla kuracji miodowej. Niechże mi wolno będzie przedstawić dla przykładu dwóch braci, na których to doświadczono: przy przyjęciu do ośrodka młodszy posiadał 53% Hb. (kuracja miodowa), starszy 70% Hb. Przy opuszczeniu ośrodka młodszy wykazał wzrost Hb. do 82% oraz wagi 4 kg, starszy zaś Hb. 78% i wagi 1 kg".

„Miód dawano dzieciom w dozach wzrastających (pół łyżeczki od herbaty — do pełnej łyżki stołowej — dwa razy dziennie), rozpuszczany w ciepłym mleku — a oprócz tego żadnych dalszych lekarstw i środków wzmacniających, z wyjątkiem u tych dzieci, dla których rodzice ewentualnie lekarz domowy, specjalnie tego żądali".

„Według moich obserwacyj, dodatni wynik kuracji miodowej należy zawdzięczać jedynie wysokiej zawartości witamin w miodzie. Wiedząc zaś, że takowe ulegają przez wysoką temperaturę zniszczeniu, rozpuszczano miód jedynie w ciepłym mleku. Zupełnie niesfałszowane są np. witaminy zawarte w soku cytryn i pomarańcz, w surowym owocu, w miodzie, w tranie oraz w preparatach słodowych. Prawdopodobnie witaminy poszczególnych produktów spożywczych nie są sobie co do wartości identyczne. Zaobserwowaliśmy bowiem, że dzieci, które na specjalne życzenie rodziców, otrzymywały preparaty słodowe zamiast miodu, nie postępowały w leczeniu tak szybko, jak byliśmy do tego przyzwyczajeni u dzieci, u których stosowano kurację miodową. Gdyśmy im w końcu dawali miód (nieraz w ostatnich tygodniach), natenczas w zadziwiającym tempie następował wzrost hemoglobiny, apetytu i ogólne wzmocnienie".

„Zauważyć się dała również pewna reguła, mianowicie, że w pierwszych tygodniach następował wzrost hemoglobiny krwi, a dopiero po pewnym czasie następował wzrost wagi ciała. Dochodziło nawet do tego, że u niektórych dzieci hemoglobina krwi wzrosła do 20%, zanim nie następował wzrost wagi. Można było również zauważyć, z uwagi na to, że dzieci nie były przekarmiane, że wzrost wagi ciała brał swój początek z bogatej w hemoglobinę krwi. Następstwem tego było stwierdzenie, że wszelkie uzdrowienia powstały na skutek tworzenia się nowych ciałek krwi. Dlatego też większa liczba uzdrowień z gruźlicy (w formie gruczołów wszelkiego rodzaju, przewodu pokarmowego i stanów zapalnych płuc i t. d.) i bronchitu, z któremi to chorobami dzieci jako rekonwalescenci do naszego ośrodka przybywali, zawdzięczać należy właśnie wzmocnionemu przez krew organizmowi".

Oprócz przykładów z powyższego ośrodka zdrowia, chciałabym dla uzupełnienia podać kilka przykładów z nowszych czasów, aby wytworzyć sobie pełen obraz skuteczności kuracji miodowej.

1. Chłopiec — lat 11; kuracja miodowa: 8 tygodni: twarde gruczoły szyi i katar prawych szczytów płucnych. Przy opuszczeniu wolne od reakcji. Hb. wzrosło z 53% do 75%.

2. Chłopiec — lat 11; gruczoły. Przy opuszczeniu Hb. wzrosła z 55% do 75%. Waga z 25 kg do 28 kg.

3. Dziewczynka — lat 14; 8 tygodni: rekonwalescentka po zapaleniu płuc; katar lewych szczytów płucnych, przy przyjęciu bardzo czynny, przy opuszczeniu, podleczone, serce nerwowe. Hb. wzrosła z 70% do 88%. Waga z 39 kg do 43 kg.

4. Chłopiec — lat 10, 4 tygodnie Hb. wzrosła z 50% do 79%. Waga wzrosła o 0,75 kg. Chłopiec rósł szybko i był niedokrwisty.

5. Dziewczynka — lat 10; 4 tygodnie; Hb. wzrosła z 52% do 72%, mimo, że dziecko to w czasie kuracji przechodziło grypę i anginę.

6. Chłopiec — lat 13; 4 tygodnie. Bronchit; przy opuszczeniu zdrów. Hb. wzrosła z 54% do 75%. Wzrost wagi 0,75 kg.

7. Dziewczynka — lat 7; 4 tygodnie. Zewnętrznie dziecko nerwowe. Przy opuszczeniu spokojne. Hb. wzrosła z 45% do 77%.

8. Chłopiec — lat 11; 3 tygodnie; Hb. wzrosła z 62% do 85%.

9. Chłopiec — lat 8; 4 tygodnie; Hb. wzrosła z 58% do 80%.

10. Chłopiec — lat 12; Wada serca; wytrzymał doskonale klimat wysokogórski. Hb. wzrosła z 65% do 81%.

11. Chłopiec — lat 9; 4 tygodnie; gruczoły twarde w szyi; Hb. wzrosła z 57% do 75%. Waga wzrosła o 1 kg.

Tyle o kuracji miodowej Dr. Emrich. Oczywiście skuteczność tych kuracyj nie jest do zawdzięczenia jedynie zawartości żelaza i manganu w miodzie, lecz również i witaminom.

Witaminy działają również regulująco na całą wymianę materji, szczególnie na wymianę materjałów mineralnych, przez pobudzanie do czynności gruczołów trawiennych, oraz zmniejszają możliwości zakażenia się. Witaminy, jak już w jednym z poprzednich artykułów wspomniałem, zapobiegają również rozmaitym chorobom. Składnice witamin, znajdujące się w sercu, które według Cooper'a stanowczo więcej witamin pobierają niż mięśnie kości, muszą zawsze być uzupełnione, ilekroć serce po jakiejś chorobie zostało osłabione np. po zapaleniu płuc, tyfusie plamistym, dyfterycie i t. p. W takich wypadkach czynność serca musi być pobudzona, poza środkami medycznymi, również i takim pożywieniem bogatym w witaminy, w których witaminy przez gotowanie nie zostaną zniszczone.

Takim pobudzającym czynność serca pożywieniem jest prawdziwy miód pszczeli.

Śmigielski Konrad.

(d. c. n.).

O właściwem ubieraniu się do żałoby

Tak się już zwykle składa, że w okresie święta zmarłych zwracamy się myślą do wszystkiego, co jest z tem świętem związane.

Każdy bowiem ma na świecie bliżej lub dalej od siebie jakąś mogiłę, o której myśli i pamięta. Formy pamięci i cześć z niemi związana są bardzo różne. Ma tu znaczenie nawet regjonalizm. Ale nie o to chodzi w tym wypadku.

Nam chodzi o zewnętrzną formę pamięci zmarłych, o przyjęty zwyczaj noszenia żałoby.

Różne się pod tym względem ścierają zdania i prądy, szczególnie teraz w czasach kryzysowych. Zwolennicy poszanowania żałobnej tradycji są zdania, że żałobę po bliskich a nawet dalszych członkach rodziny należy nosić bezwarunkowo. Bez względu na duże koszta z tem związane.

Przeciwnicy noszenia zewnętrznych oznak żałoby twierdzą, że żałobę a właściwie żal i tęsknotę po tych, co odeszli, nosi się nazawsze w pamięci. Że niema sensu zadłużanie się na kupno żałoby, która jest jedynie zewnętrzną oznaką dla postronnych ludzi.

Nie będziemy się tu wdawali w dyskusję nad samą istotą sprawy. Nam chodzi o danie wskazówek, jak ubrać się do żałoby, ażeby była ona istotnie żałobą a nie czemś groteskowem.

Bo prawdziwa żałoba jest tylko wtedy ładna i właściwa, jeżeli osoba nosząca ją dostosowuje się do niej w całej rozciągłości. To jest kosztowne bardzo. Bo osoba decydująca się na noszenie żałoby po kimś bliskim przez rok i sześć tygodni (przepisowo) musi sobie zdać sprawę, że przez pierwsze półrocze obowiązuje ją absolutna czerń.

Kapelusz, dobrany do twarzy i w zależności od pory roku wykończony welonem z żorżetty lub ninon. Welon przyszyty jest trochę z boku, żeby nie zaczepiał się o futro. Można go również okręcać dokoła szyi.

Oczywiście futro, palto, czy też kostjum muszą być czarne. Tak samo pończochy i obuwie. Rękawiczki i woreczek. Naturalnie suknie, bluzki, spódniczki również czarne z matowej wełny. Nie można nosić dekoltów ani żadnych ażurów w pierwszym okresie żałoby.

Po kilku miesiącach można włożyć ciemno-szare pończochy i jakieś biało czarne przybranie do sukni. Welon można skasować.

W miarę upływania miesięcy żałoby można surową czerń rozjaśniać białym, czarnym z białym i szarym. Powoli, aż do czasu, kiedy można zdjąć czerń i przejść powoli przez okres półżałoby do normalnych barw.

Tak noszona żałoba jest oczywiście uciążliwa i kosztowna. Można koszty zredukować, oddając część posiadanej garderoby do farby. Trzeba jednak liczyć się z tem, że źle ufarbowany materiał bardzo smoli, nietylko bieliznę, ale i ciało. Dlatego też należy oddawać go do bardzo dobrej farbiarni.

Opisany przez nas sposób noszenia żałoby jest „klasyczny". Żałobę noszą jednak rozmaicie i niewłaściwie. Np. ktoś, chcąc okazać, że jest w żałobie, nosi kapelusz z welonem przy kolorowem palcie lub futrze. Czarne obuwie i pończochy. Jest to niewłaściwe a nawet śmieszne.

Jeżeli nie stać nas na noszenie pełnej żałoby, to lepiej ubrać się kolorowo i założyć jedynie żałobną opaskę na rękaw, tak, jak to robią mężczyźni. Symbol pozostanie poważny, bez cech śmieszności. Osoba, nosząca w ten sposób żałobę, daje dowód, że chociaż nie stać jej na zewnętrzne oznaki żałoby, to jednak w ten sposób akcentuje okres żałoby, który jej przypadł w udziale.

Jeżeli chodzi o żałobę dzieci, to trzeba starać się ten okres im złagodzić nie zbytnią surowością ubrania.

Mężczyźni noszą żałobę po osobach bliskich w postaci czarnych garniturów lub płaszczy. Forma ta jednak ma rzadkie zastosowanie w życiu ze względów na związane z tem koszta. Najczęściej panowie poprzestają na noszeniu tylko żałobnej opaski do palt i garniturów. Innych oznak mężczyźni nie noszą.

Niewłaściwe jest ubieranie się kolorowo na pogrzeb nawet kogoś obcego.

Marieta.

UBIERANIE GROBÓW KWIATAMI I ZIELENIĄ

Kwiaty są nietylko najpiękniejszą ozdobą którą obdarowała nas przyroda, są nieodłącznym naszym towarzyszem przy wyrażaniu najlepszych i najwznioślejszych uczuć ludzkich, bywają symbolem przywiązania, wdzięczności, szacunku, żalu, czy miłości. Kwiatami przystrajamy ołtarze naszych kościołów, krzyże i kapliczki przydrożne. Wiązanki kwiatów składamy z życzeniami w uroczyste święta, czy imieniny. Stawiamy je w oknach mieszkań zarówno bogatych jak ubogich. Kwiatami również obdarzamy artystów na scenie w dowód uznania ich talentu, w czasie wojny zaś nieraz obrzucamy niemi żołnierzy za trud poniesiony dla ojczyzny. Kwiatami żegnamy odjeżdżające drogie nam osoby, zanosimy kwiaty chorym, rzucamy je wreszcie na trumnę i grób tych, co już odeszli od nas na zawsze.

W jakiż sposób okazać możemy niegasnącą pamięć o drogich zmarłych, jak nie przez ozdabianie mogił zielenią i kwiatami. Roślinność na cmentarzach jest nieodzownie potrzebna i rola jej nie ogranicza się tylko do przyozdabiania, a wpływa na charakter cmentarza, głównie zaś na panujący na nim nastrój. Wszystkie groby i pomniki zarówno arcydzieła rzeźbiarskie, jak skromne i prymitywne, jeśli toną w zieleni, nabierają uroku i powagi; wyłaniają się dla przechodnia pojedyńczo, budząc czasem zaciekawienie, czasem smętek, czasem uczucie tęsknoty, a zawsze świadomość cudownego spokoju, który na cmentarzach wszechwładnie nad wszystkimi króluje.

Groby przystrajamy w różnorodny sposób, zależnie od tego czy posiadają płyty kamienne, czy też stanowią usypane z ziemi mogiły. Te ostatnie przy ozdabianiu są wdzięczniejszym terenem dla zastosowania kwiatów i zieleni.

Jeżeli pragniemy posadzić i pielęgnować rośliny na mogiłach, musimy pamiętać, żeby nie sypać ich zbyt wysoko, ponieważ to bardzo przesusza ziemię. Szczególnie na ten fakt trzeba zwracać uwagę, gdy cmentarz jest położony na piaskach, nie należy wówczas sypać mogiły wyższej nad 10 — 20 cm. Bardzo często spotyka się mogiły obłożone darnią, nie jest to wskazane, ponieważ trawa także wyciąga zbyt wiele wilgoci. Lepiej więc unikać zarówno darniowania, jak zbyt wysokiego sypania mogił, żeby ziemię utrzymać w stanie wilgotnym i nie dopuścić do usychania kwiatów, lub też nędznego ich rozwoju, jak to się nieraz z tych przyczyn zdarza. Zamiast darniowania boków mogiły dużo lepiej, a nawet estetyczniej obsadzić ją bluszczem o drobnych liściach.

Gdy teren, zajęty przez grób, jest nieco większy, dobrze będzie oddzielić się od sąsiadów i wyznaczyć swoje granice, sadząc dookoła niski żywopłot corocznie strzyżony. Na żywopłoty takie doskonale nadawać się będzie liguster (Ligustrum vulgare) o gładkich listkach, porzeczka alpejska (Ribes alpinum), lub żywotnik (Thuja), wszystkie wymienione tu rośliny znoszą dobrze brak słońca i w miejscach cienistych rosną doskonale. Na cmentarzach piaszczystych teren otwarty i słoneczny obsadzać można rośliną jednoroczną, odpowiednią dla takich warunków, która daje się ładnie przystrzygać, jest to cypryśnik (Kohia tryhophylla) o ślicznej jasno-zielonej barwie w lecie, zmieniającej się na jesieni na purpurową. Również na granicy mogiły posadzić można jakiś krzew ładnie kwitnący np. biały bez, jaśmin, lub buldeneż, które cieniu się nie obawiają.

Przy stosowaniu kwiatów należy zwrócić uwagę na ich barwę, barwy jaskrawe nie licują z powagą cmentarną i wyglądają na grobach mniej gustownie. Pierwszeństwo musimy oddać kwiatom białym, które nigdy nie naruszą harmonii, potem idą wszelkie odcienie koloru liliowego i niebieskiego, na końcu zaś blado-różowy, który specjalnie nadawać się będzie na mogiły dzieci i osób zmarłych młodo.

Na wiosnę najwłaściwiej będzie posadzić z flanców bratki, niezapominajki, lub stokrotki. Już przy pierwszej dekoracji wiosennej wykazać można dużą dozę estetyki. Całą mogiłę można obsadzić bratkami, lub stokrotkami w jednym kolorze np. fioletowe bratki, czy białe stokrotki. Można też te same kwiaty łączyć barwami, dając niebieskie bratki w środku, otoczone białemi.

Śliczne kombinacje stwarzają się przy połączeniu dwóch rodzajów kwiatów np. niezapominajki z bratkami, lub ze stokrotkami. Może mało oryginalne, ale zawsze dające niezły efekt, jest obsadzenie całego grobu niezapominajkami, a wśród nich na tle błękitnego kobierca niedbale jakby rozmieszczone białe dość wysokie tulipany.

Po przekwitnięciu kwiatów wiosennych usuwamy je z mogiły, aby zastąpić letniemi. Zazwyczaj używana bywa begonia blado-różowa w miejscach bardziej słonecznych, w cienistych śmiało dawać możemy ułanki (Fuksia), szczególnie odmianę Cupido. Petunia biała, lub o wszelkich odcieniach liliowych, niewybredna i łatwa w pielęgnacji zdobić nam może mogiłę aż do mrozów. Petunia nie tylko nadawać się będzie na mogiły całkowite z ziemi, zastosować ją można również przy grobach z płytami kamiennemi do obsadzania pozostałych wolnych pasków ziemi. Poza temi roślinami wymienić można, jako nadające się, lwie paszcze (Antirhinum), które wyglądają pięknie w skupieniach. Ładnie przyozdabiają też motylki (Schizantus) o białych i liliowych kwiatach, rozwijające się dobrze przede wszystkiem w słonecznem położeniu. Nie należy również zapominać o poważnych werbenach, które łączy się zwykle barwami fioletową i białą, dając np. krzyż przez środek mogiły z werbeny fioletowej, tło zaś białe. Niezmiernie wdzięczną dla przyozdabiania mogił jest lobelia, roślinka niska o drobnych listeczkach i drobnych również, ale ogromnie obfitych kwiatkach niebieskich. Nadaje się specjalnie na obwódkę do otaczania kwiatów wyższych. Cudownie harmonizuje z płytą, czy pomnikiem o barwie czarnej. Czarna płyta z bazaltu, czy innego kamienia obsadzona błękitną lobelią sprawia nadzwyczaj subtelne i estetyczne wrażenie.

Przy dekoracji grobów na uwagę zasługują również róże. Używane bywają przede wszystkim róże krzaczaste, wyższe, pięknie rozrastające się z biegiem czasu, polecić można takie odmiany jak Gruss an Zabern, Eblouissant, Frau Karl Druschki (biała). Jeśli chodzi o róże, to nie należy zapominać również o zwykłych różach dzikich np. Rosa rugosa, R. alpina, czy R. lutea, które dawać mogą zupełnie ładne efekty, odznaczając się przytem zaletą absolutnej wytrzymałości bez nakrywania w zimie i doskonałym wzrostem w miejscach półcienistych. W końcu lata, gdy kwiaty letnie są już na okwitnięciu, możemy zamienić je po raz ostatni astrami białemi, lub liliowemi, przesadzając wtedy rośliny już zaczynające kwitnąć, ostrożnie z dużą bryłą ziemi. O ile mamy początek jesieni dość ciepły i pogodny, ta ostatnia dekoracja powinna przetrwać na grobie aż do dnia Zadusznego. W dzień Święta Umarłych, odwiedzając drogie nam mogiły, już po raz ostatni zwykle przed zimą, przynosimy zieleń i kwiaty. Układamy pieczołowicie wianki z jodły, lub świerka, przetykając wiązankami, lub doniczkami późnych złocieni o spokojnych barwach i ustawiamy tradycyjne lampki, których symboliczne światła powinny w ten dzień zapłonąć na każdej mogile.

Inż. Janina Honczarenkowa.

Walka ze szkodnikami w ogrodzie jesienią

Przy prowadzeniu jakiegokolwiek ogródka, czy ogrodu celem będzie wyhodowanie jaknajładniejszych roślin, któreby dały możliwie największe plony z danej jednostki ziemi przy równocześnie stosunkowo małym, ale racjonalnym nakładzie kosztów. Jakże często się zdarza, że wszystkie wysiłki uprawiającego idą na marne, wskutek pojawienia się całego szeregu szkodników i chorób na roślinach. Nie można jednak patrzeć obojętnie na choroby, niszczące nam plony i zbierać tylko to, co szkodniki pozostawią. Konieczna jest natychmiastowa walka i to nietylko wtedy, gdy choroba, czy szkodnik opanują już rośliny; należy zabezpieczać się przed tym i zapobiegać ich rozwojowi zawczasu. Wszystkie te starania, idące w kierunku zwalczania szkodników nie wymagają dużych wkładów pieniężnych, a raczej tylko pewnej troskliwości, umiejętności i wytrwałości, które przecież zależą od nas samych. Na jesieni przypada okres, kiedy wykonać trzeba szereg prac, zabezpieczających rośliny przed szkodnikami, niewykonanie ich może narazić nas na znaczne straty, przy jednoczesnem zwiększeniu kosztów zwalczania w roku przyszłym.

W ogrodzie owocowym. Wszystkie prace wykonane jesienią są chyba najważniejsze w walce z chorobami i szkodnikami sadów.

Zbierać należy z pod drzew opadłe, uszkodzone, zgniłe owoce i niszczyć. Pozostawienie ich spowoduje wystąpienie w roku przyszłym chorób, powodujących plamistość liści i pękanie oraz gnicie owoców (Fusicladium, Monilia). Liście suche, leżące pod drzewami trzeba zgrabywać i spalać, mogą stać się bowiem rozsadnikiem wszelkiego rodzaju chorób pochodzenia grzybkowego. Również z drzew należy usunąć na jesieni liście suche i, o ile są, pozostałe, zeschnięte owoce.

Na pniach drzew owocowych zakładać należy od końca października opaski lepowe na wysokości 1 m. od ziemi. Opaski te wykonane są z mocnego woskowego papieru i pokryte lepem, który musi mieć następujące własności: być dostatecznie lepkim, nie ściekać, nie wysychać, nie zamarzać; lep kupić najlepiej gotowy. Opaska musi być mocno do drzewa przywiązana w dwóch miejscach u góry i u dołu, aby owady nie mogły pod nią przejść; lepem smaruje się środek opaski na 8 — 10 cm szeroko, warstwą grubości 2—5 mm. Opaski lepowe, zakładane jesienią stanowią środek zwalczania przedewszystkiem jednego dość groźnego szkodnika — piędzika przedzimka (Cheimatobia brumata). Jest to owad, którego samiczka nie frunie; jesienią od ziemi wędruje wzdłuż pnia drzewa, żeby w pączkach złożyć jajeczka. Na wiosnę wylęgają się z nich gąsieniczki jasno zielone, charakterystycznie wyginające swe ciało w postaci litery U. Gąsieniczki te żerują w pączkach drzew, a jeszcze później uszkadzają kwiaty, zawiązki owoców i młode liście. Dzięki założeniu opaski na pniu zmusza się samiczkę piędzika do

cofnięcia się, lub do złożenia jajeczek na korze poniżej opaski, wreszcie wiele owadów grzęźnie w lepie i ginie. Opaski lepowe również ułatwiają nam walkę z innym szkodnikiem, który rok rocznie powoduje robaczywienie owoców. Jest to gąsienica owocówki jabłoniowej (Carpacapsa pomonella); nieraz przy spożywaniu jabłek trafia się właśnie wewnątrz owocu różowy „robak", który wydrążył korytarze w jabłku, zanieczyścił swemi odchodami i wyżarł nasiona. W okresie jesiennym zwykle gąsienice owocówki po wyjściu z owoców wędrują na pień drzewa, gdzie w szparach i zagłębieniach szukają schronienia, znajdując opaski, chętnie się przy nich kryją, aby zostać potem zniszczone. Opasek chwytnych pozostawiać na drzewach nie należy dłużej jak do wczesnej wiosny, potem zaś usunąć je i z całą zawartością spalić. Oprócz tych dwóch zasadniczych szkodników opaski chwytają cały szereg innych owadów, spełniając doskonale dla drzew rolę ochronną.

Na jesieni również należy rozpocząć czyszczenie i skrobanie pni drzew, trzeba niszczyć martwą korę i palić, zwykle bywa ona siedliskiem wszelkiego rodzaju szkodników, które zimują jako gąsienice, lub też składają jajka. Bardzo często przy tej czynności spotkać można kupki jajeczek, przykryte czemś brunatnem, są to jajeczka — brudnicy nieparki (Lymantria dispar), które samica składa w gromadzie i przykrywa włosem ze swego odwłoka, trzeba niszczyć je bezwzględnie, zeskrobywać i palić, albo zasmarowywać naftą, lub wapnem. Na drobniejszych gałązkach należy zwrócić uwagę, czy nie występują jajeczka, złożone po kilkaset sztuk razem w linii spiralnej dokoła gałązki, będzie to prządka pierścienica (Malacosoma neustria), jajeczka musimy zdjąć i zniszczyć, a najlepiej całe gałązki wyciąć i spalić. Gąsienice obu tych wyżej wspomnianych szkodników żerują na liściach drzew owocowych i wpływają na znaczne obniżenie się owocowania.

Niejednokrotnie na jesieni można zobaczyć wiszące na drzewach na gałązkach oprzędy z pajęczyny, ukrywać się w nich mogą dwa szkodniki: kuprówka rudnica (Euproctis chrysorrhoea), albo niestrzęp głogowiec (Aporia crataegi). Gąsienice tych szkodników żerują na drzewach do jesieni, następnie łączą się gromadami i dla przetrwania zimy tworzą silne gniazdo z pajęczyny, aby na wiosnę na nowo rozpocząć żer. O ile tylko takie gniazda na drzewach dostrzeżemy, musimy bezwzględnie je zbierać, najlepiej odcinając z kawałkiem gałązki i palić, skoro chcemy na rok przyszły uchronić drzewa od zagłady przed szkodnikami.

Ziemię pod drzewami owocowemi należy przekopać płytko w promieniu obwodu korony, ponieważ wszędzie tam znajdować się może robactwo, które wyrzucone na powierzchnię ziemi zmarznie, albo stanie się łupem ptaków. Bardzo dobry rezultat w walce ze szkodnikami, siedzącemi w ziemi, daje posypanie powierzchni wokół drzew wapnem. Po opadnięciu całkowitem liści z drzew trzeba je spryskać 5% karboliną sadowniczą (kupić można gotową z przepisem użycia), a po 10 dniach mlekiem wapiennym (1 kg. wapna na 25 l. wody), temi zabiegami zniszczymy zarazki chorobotwórczych grzybków, zimujących na drzewach, oraz skodniki, zimujące w postaci jaj.

Młode drzewka zabezpieczyć musimy przed zającami, okręcając pnie słomą, trzciną lub gałązkami jałowca, ochroni to je również przed przemarznięciem. Powrósła słomiane, któremi drzewka przywiązane są do palików, należy zdjąć i spalić, ponieważ gnieździć się w nich może szereg szkodników, założyć trzeba powrósła nowe.

Agrest, jak wiadomo, ulega grzybkowi, który bardzo często przy silniejszem opanowaniu krzaków niszczy cały zbiór, pokrywając owoce grubym nalotem, początkowo jasnym, potem brunatniejącym. Jest to t. zw. amerykańska rosa mączna (Spherathaeca mors noae), którą można zwalczać skutecznie, poczynając już od jesieni. W tym celu, gdy liście agrestu opadną, należy je zebrać i spalić, ziemię dookoła krzaków zwapnować i przekopać, a krzaki opryskać mlekiem wapiennym, przygotowanym jak wyżej. Przekopywanie ziemi na jesieni pod krzewami owocowemi: agrestem i porzeczkami ma też drugie znaczenie. Zimuje pod niemi nieraz duży szkodnik — brzęczak porzeczkowy (Emphytus grossulariae), którego zielone larwy objadają czasem doszczętnie liście krzewów, przekopując więc ziemię i wapnując, przyczynimy się do zwalczenia tego szkodnika.

W ogrodzie warzywnym. Pierwszą czynnością w warzywniku będzie dokładne i staranne uprzątnięcie wszystkich odpadków pozostałych po roślinach zebranych. Nie wolno pozostawiać liści gnijących, głąbów, korzeni, czyteż innych jakichkolwiekbądź części po warzywach, a dlatego, że mogą w nich zimować różne szkodliwe owady, jak też znajdują siedlisko zarazki różnych chorób, napastujących rośliny w roku przyszłym. Wszystkie te pozostałe resztki należy zebrać i przesypane wapnem złożyć na kompost, będziemy mieli wtedy pełną gwarancję, że szkodniki w przyszłości rozwiną się w mniejszym stopniu. Drugim ważnym warunkiem, przyczyniającym się do zwalczania szkodników, będzie przekopanie, lub przeoranie całego terenu, przeznaczonego pod warzywa. Ma to na celu wyrzucenie na powierzchnię ziemi, zagrzebanych w głębi owadów, zimujących jako poczwarki, lub larwy. W ten sposób zwalczymy do pewnego stopnia — piętnówkę kapustnicę (Mamestra brassicae) i śmietkę kapuścianą (Anthomyia brassicae), których poczwarki przebywają w ziemi w ciągu zimy. W okresie wzrostu kapusty, gąsienice piętnówki kapustnicy robią duże spustoszenia, żerując pomiędzy liśćmi. Jeszcze znaczniejsze szkody wyrządzić może śmietka kapuściana — mucha, która składa jajeczka na głąbikach i korzeniach kapusty w ziemi. Czerwie wylęgnięte z jajeczek wgryzają się do rośliny, przeważnie rozsady kapusty i drążą w niej chodniki, przez co doprowadzają do zupełnego zamierania roślin.

W ogrodzie warzywnym należy pamiętać również o tępieniu chwastów, należących do rodziny krzyżowych, które są przytułkiem dla wielu szkodników i chorób. Na nich to chętnie zimują pod zeschłemi liśćmi susówki, czyli pchełki ziemne (Haltica), a następnie z chwilą wysadzenia kapusty, czy kalafiorów do gruntu opanowują rozsady i nieraz doszczętnie niszczą. Dlatego też chcąc się pozbyć tych szkodników należy usuwać chwasty zarówno jesienią, jak wczesną wiosną.

Tam, gdzie w lecie pojawiły się turkucie podjadki (Gryllotalpa), trzeba podjąć walkę celem pozbycia się ich. W doniczkach, potłuczonych garnkach i t. p., lub poprostu w dołkach na ½ metra głębokości nakłada się świeży koński nawóz, poczem przykrywa się ziemią i udeptuje. Turkucie zwabione zapachem i ciepłem nawozu ściągają do niego na zimę. W okresie zimowym dołki rozkopuje się i znajdujące się tam turkucie wyjmuje i niszczy. Jeśli ktoś prowadził rodzaj przyspieszalnika, lub inspektu, to trzeba okna i skrzynie inspektowe dokładnie przejrzeć i zdezynfekować, smarując 3% roztworem siarczanu miedzi. Ziemię inspektową zaś wskazane jest przeprażyć na specjalnie w tym celu przygotowanej blasze.

Na zakończenie trzeba jeszcze dodać kilka słów o ogródkach kwiatowych, które również wymagają pewnych zabiegów na jesieni. Na różnych kwitnących pięknie kwiatach jak: róże, goździki, astry, złocienie i t. d. występują najczęściej z pośród szkodników mszyce, walka z niemi jest dość kłopotliwa i wymaga kilkakrotnego opryskiwania odwarem tytoniowym w ciągu lata. Mszyce przeważnie zimują potem na pozostałych w ogródku zeschniętych częściach roślin w postaci jaj, lub larw; dlatego też po zebraniu nasion z kwiatów trzeba wszystkie rabaty oczyścić z zeschłych liści i łodyg kwiatowych oraz przekopać je przed zimą. Ustrzeżemy się w ten sposób od gremialnego wystąpienia mszyc w roku przyszłym.

Z powyższego widzimy, że większość czynności związanych z zapobieganiem występowania szkodników polega na utrzymaniu czystości i porządku w ogrodzie i na grzędach. Dobre i staranne wykonanie zabiegów na jesień stanowi najlepszy środek i najmniej kosztowny, aby zabezpieczyć się przed masowem pojawieniem się na roślinach chorób i szkodników w czasie przyszłej wiosny.

Inż. Janina Honczarenkowa.

PIELĘGNOWANIE PAZNOKCI

Kosmetyka paznokci stanowi ważną i odrębną część zabiegów kosmetycznych, stanowiących poniekąd fach osobny, któremu się poświęcają panie manikiurzystki. Większość jednak osób na wsi, ludzi pracujących fizycznie i t. d. nie ma ani możności ani często środków, aby powierzyć swoje ręce specjalnej opiece. A sprawa nie jest wcale błaha, nie tylko z uwagi na piękność i elegancję ale wogóle na zdrowie.

Paznokieć ma przede wszystkim podobnie jak zęby do spełnienia pewną rolę. Chroni pracujące palce od uderzeń, jest dla nich rodzajem tarczy. To też pewną uwagę paznokciom winni poświęcić nawet ci, którzy nie dbają o wdzięki, ale którzy chcą mieć zdrowe ręce.

Pozatem silniejsze zmiany w paznokciach wskazują niejednokrotnie, że w całym organiźmie zachodzą jakieś niepomyślne zmiany. Silna anemia, choroby zaraźliwe, wpływają często na zmiany w zabarwieniu i grubości paznokci, mogą również spowodować zapalne stany u nasady lub pod paznokciami. W tych wypadkach tylko ogólna poprawa stanu zdrowia może jednocześnie wpłynąć na uzdrowienie paznokci, które należy jednak również pielęgnować. Kosmetyka, którą się możemy zająć w piśmie jest przede wszystkim zapobiegawcza. W wypadkach cięższych trzeba się zwrócić do lekarza. Przede wszystkim należy zwrócić uwagę na ostrożne obchodzenie się z paznokciami. Wprawdzie są one dość odporne na wszelkie wpływy zewnętrzne, jednakże stałe moczenie np. jakkolwiek samo przez się nieszkodliwe, wpływa bardzo zmiękczająco, przy zmiękczeniu zaś paznokieć łatwo ulega spłaszczeniu, co jest i nieładne i dla palca niepożądane, sklepiony bowiem paznokieć mniej jest wrażliwy na uderzenia. O ile ktoś jest zmuszony zawodowo do miękczenia paznokci, powinien dbać o to, aby je jaknajprędzej po przerwaniu roboty pokrzepić. Najlepiej działa sok z cytryny, w ostateczności zaś ocet. Mają one tę złą stronę, że skóra naokoło mocno i stale nacierana marszczy się, dlatego po przetarciu paznokci cytryną, wcieramy naokoło nich w palce nieco tłustego kremu lanolinowego lub olejku migdałowego, pół na pół z gliceryną i wodą. Najlepiej robić to na noc.

Zdarza się często, że osoby, które w dzieciństwie ogryzały paznokcie i trzymały je w ustach mają je następnie szerokie i spłaszczone. Nastąpiło to na skutek stałego zmiękczenia sprzyjającego spłaszczeniu.

Ponieważ paznokieć wysuwa się ponad brzusiec palca, tworząc pod sobą a między ciałem małą szparę, w szparze tej znajduje dogodne schronienie wszelki kurz i brud. Usuwać go musimy starannie nietylko dlatego, że jest brzydki, ale przede wszystkim dlatego, że brud ten zawiera mnóstwo bakterji, które stamtąd przenoszą się z łatwością na pokarmy, przez drapanie dostać się mogą do krwi, wreszcie spoczywając pod paznokciem mogą z czasem spowodować w tych miejscach zakażenia.

Usuwać brud z pod paznokci trzeba bardzo ostrożnie, przez najlżejsze zadrapanie narzędziem bakterje z brudu dostają się do ranki i może nastąpić t. zw. obieranie się palca albo inny objaw chorobowy. Nigdy nie należy czyścić paznokci na sucho, zwłaszcza wydobywać brud nożyczkami. Najlepszym sposobem jest rozmiękczyć go myciem, jeśli z powodu wykonywania pewnych prac są gruntownie zanieczyszczone, wymoczyć w ciepłej wodzie z kawałkiem czystego szarego mydła, wyszorować potem szczoteczką, w razie konieczności jeszcze zamoczyć w tejże wodzie z mydłem, o ile zaś brud jest uparty, usunąć delikatnie za pomocą przyrządziku kościanego lub celuloidowego, następnie spłukać w chłodnej wodzie używając mydło toaletowe. O ile paznokcie i czubki palców są b. ciemne i zniszczone, możemy je moczyć w wodzie utlenionej, biorąc łyżkę wody utlenionej na szklankę wody czystej. Nie należy jednak stosować tego stale, bo to wpływa na kruchość paznokci, można tylko co kilka tygodni, gdy martwią nas poczerniałe palce, stosować ten zabieg przez dni kilka.

Jako końcowy zabieg zawsze przemycie czystą wodą, przetarcie płatkiem cytryny i lekkie natłuszczenie skóry.

Przy czyszczeniu paznokci należy uważać, aby nawet kościanym przyrządem nie za mocno wydobywać brud, przez taki bowiem częsty zabieg powiększa się i pogłębia szpara między ciałem a paznokciem, co jest i nieładne i niewygodne, bo kurz coraz głębiej się dostaje, a odstający paznokieć łatwo się zaczepia i wygina.

Również przy usuwaniu skórki u nasady paznokcia należy postępować bardzo ostrożnie. Chodzi tu nie tylko o to, aby nie skaleczyć ale bardziej jeszcze aby nie ucisnąć miękkiego i cienkiego w tym miejscu paznokcia. Taki ucisk powoduje następnie pręgi, hamuje normalny wzrost, może nawet spowodować brzydkie zabarwienie i plamy. Skórkę koło paznokci nie usuwamy gwałtownie i jednorazowo, ale przy każdem myciu zsuwamy lekko ręcznikiem, obcinamy zaś tylko wyjątkowo.

(dokończenie nastąpi)

F. D-ski.

TEORIA PRZYRZĄDZANIA POTRAW

Nakładem Książnicy - Atlas wyszła świeżo „Teorja przyrządzania potraw", opracowana przez panie Zofię Czerny i Marię Strasburger. Wsiążka, oparta na podstawach naukowych, przeznaczona jest w pierwszym rzędzie jako podręcznik dla nauczycielek gospodarstwa domowego oraz pań domu.

Pisałam na tem miejscu przed kilkoma miesiącami o książce p. t. Przyrządzanie potraw, ułożonej przez p. Zofię Czerny. Jest to zbiór jasnych, prostych przepisów kuchennych, tem dogodniejszych w użyciu, że przy każdym podane są nietylko nazwy produktów, ale także wszelkie narzędzia, potrzebne przy danej robocie, oraz kolejność czynności. Czytając książkę, nie zdajemy sobie nawet sprawy, jak ważne jest mieć przy robocie wszystko pod ręką i zdawać sobie doskonale sprawę z kolejności naszych czynności. Krótka chwila zastanowienia się nad tem, w momencie przystępowania do roboty, zostanie następnie nagrodzona dużą oszczędnością sił, nerwów i czasu.

Teorja potraw wyjaśnia nam naukowo to wszystko, co w książce „Przyrządzanie potraw" przyjmujemy w części „na wiarę". Obie zatem książki uzupełniają się nawzajem, jakkolwiek każda stanowi oddzielną całość i z każdej można korzystać osobno.

Dla pań, dla których terminy naukowe będą niedosyć zrozumiałe, książka o przyrządzaniu potraw wystarczy, tem więcej, że znajdują się i w niej cenne wskazówki ogólne, wyjaśniające w dużym stopniu pewne zagadnienia, związane z t. zw. gotowaniem, dla tych jednakże gospodyń, które pragną zdać sobie dobrze sprawę z procesów zachodzących w czasie przygotowywania pokarmów, wpływających na obniżenie lub podniesienie ich wartości odżywczej, teorja przyrządzania potraw jest podręcznikiem niezbędnym.

W ostatnich latach, sprawa odżywiania zwróciła na siebie szeroką uwagę. Pewne schorzenia, występujące w ciągu okresu wojny światowej, wyjaśniły w znacznej mierze doniosły wpływ odżywiania na ustrój, obecne zaś lata kryzysowe zmusiły do wejrzenia w zagadnienie, jak odżywiać się winna ludzkość, aby przy ograniczonych środkach materjalnych, zapewnić sobie konieczny dla zdrowia dowóz składników odżywczych. Szerokie masy grzeszą wielką pod tym względem ignorancją, uważając, że zaspokojenie głodu jest równocześnie zaspokojeniem wszelkich potrzeb organizmu. Wiemy już dzisiaj, że tak nie jest.

Zdawałam przed kilku miesiącami na tem miejscu sprawę z odczytu p. M. Strasburger o niedożywianiu dzieci.

Autorka wykazała w swoim wykładzie, którego echa spotykamy zresztą i w teorii przyrządzania potraw, że dziecko może być nawet przekarmione, a mimo to organizm niedożywiony, jeżeli w podawanych posiłkach brak będzie pewnych koniecznych dla zdrowia składników.

Zupełnie tak samo ma się rzecz i z dorosłymi, którzy np. w sferach zamożniejszych cierpią niejednokrotnie na przekarmianie białkiem, przy niedostatku innych, bardzo ważnych składników.

Ogromna ilość pojawiających się w późniejszym wieku niedomagań nerkowych i wątrobianych, sklerozy i artretyzmu, spowodowana jest magazynowaniem w ustroju niezużytych przez organizm składników.

Wprawdzie część dość znaczną, niezużytego materiału organizm stara się z siebie wydalić, przeciążony jednak zbytnio nie może tej pracy podołać i znaczna ilość składników pozostaje i niezużyta i niewydalona, zatruwając cały ustrój.

Zadaniem więc uświadomionych gospodyń jest w pierwszym rzędzie wprowadzenie we własnym domu przyrządzania potraw według teorii wyjaśniającej znaczenie i wartość zarówno składników, jak i ich racjonalnego wykorzystania.

Czas już najwyższy, aby dobre chęci pań gospodyń znalazły drogowskaz w tym względzie, zjawienie się zaś prac pp. Czerny i Strasburger jest właśnie takim drogowskazem.

Dotychczas panie domu kierowały się bądź osobistym doświadczeniem, nieraz drogo opłacanym, bądź pochwyconymi dorywczo wiadomościami, stosowanymi zbyt jednostronnie.

Był czas, kiedy przypisywano białku i tłuszczom niemal wyłączną wartość odżywczą, potem przerzucono się do jarstwa, po odkryciu witamin, czyli po polsku życianów, zrozumiano, że na skutek gotowania, wiele jarzyn traci te cenne składniki, co spowodowało znów nagłe i bezkrytyczne przerzucenie się do surówek.

I tu popełniono przesadę, surówki są o tyle cenne, o ile są strawne i o ile nie jesteśmy zmuszeni dla pokrycia potrzeb organizmu spożywać ich w kolosalnych ilościach, co niekiedy musiałoby mieć właśnie miejsce. Zaczynamy już sobie zdawać sprawę, że nie jakaś ogromna ilość witamin jest nam do zdrowia konieczna, ale ich pewna, dość ograniczona miara w harmonii z innymi składnikami i wartością kaloryczną.

Właśnie ustalenie tej harmonii, właściwy dobór produktów, a wreszcie ich umiejętne przyrządzenie, dążące do tego, aby jak najmniej cennych właściwości w czasie przygotowania utracić, jest zadaniem gospodyni.

„Teoria przyrządzania potraw" poucza nas o tym dokładnie. Mamy w niej zresztą nietylko wyjaśnienie naukowe przemian zachodzących przy gotowaniu, nietylko ocenę produktów, ale nawet wzory zestawienia jadłospisów, w zastosowaniu do rodzaju wykonywanej pracy, wieku, dla kolonii i półkolonii letnich dla dzieci.

„Teoria przyrządzania potraw" znaleźć się powinna w ręku każdej kobiety, która posiada wykształcenie średnie. Terminy naukowe nie przeciążają jej zbytecznie, wiele rozdziałów można przestudiować z korzyścią, bez przygotowania specjalnego.

Za pośrednictwem szkół i nauczycielek oraz uświadomionych pań domu, materiał odpowiednio przerobiony, a w domach zastosowany, przeniknie wkrótce w warstwy jak najszersze, przyczyniając się do tak ważnego dzieła, jakim jest reforma celowa i rozumna w zakresie żywienia.

Praktyczna Pani, dążąc z jednej strony do zapewnienia wszelkich rozlicznych ułatwień w zakresie oszczędnego gospodarstwa domowego, zwłaszcza zaś racjonalnego odżywiania, opierała się i opierać nadal będzie na cennych pracach pp. Czerny i Strasburger, jako stojących na wysokim poziomie pod względem naukowym i praktycznym.

Nareszcie mamy w polskiej literaturze książki, dzięki którym możemy sprawą odżywiania pokierować umiejętnie, celowo, a oszczędnie.

Jak żywimy dziecko po skończeniu 1-go roku życia



Zanim przejdziemy do omówienia żywienia dzieci starszych, chcę jeszcze zakończyć sprawę żywienia dzieci do lat 2. Otóż powiedzieliśmy, że dziecko powinno jeść w regularnych odstępach czasu 4 razy dziennie, że powinno pić soki z owoców i warzyw i około 3 szklanek mleka. Pozatym, jak się zaznaczyło, nie należy dziecku dawać nic między posiłkami. Teoretycznie wszystko w porządku, ale w praktyce niejedna matka napotka w tem sporo trudności. Jeżeli dziecko nie może naraz zjeść dużo, może się okazać, że na cztery porcje dzienne nie zdoła spożyć wszystkiego. Soki owocowe możemy podawać jako napój przy drugiem śniadaniu i obiedzie, mogą być rozprowadzone gotowaną wodą, przyprawione miodem, cukrem (cukru dawać mało, bo powoduje kwasy), cytrynowym sokiem. O ile zaś nie spożyje dostatecznej ilości mleka, jestem za tym aby rozdzielić dzień na 5 posiłków, t. j. do podziału poprzedniego dodać podwieczorek, kiedy damy dziecku zupkę mleczną, albo mleko z sucharkiem. W ten sposób łatwiej nam będzie dzień podzielić i cały jadłospis wyzyskać. Godziny przypadłyby wówczas mniej więcej następująco: 7 rano, 10, 1-sza, 4 i 6, w zależności od tego, kiedy dziecko wstaje, sypia i zaczyna nocny sen.

PRZEPISY KULINARNE DLA MAŁYCH DZIECI.

BARSZCZYK BURAKOWY.

Uszatkować cienko kawałek pietruszki i marchewkę i wygotować na smak. Utrzeć na tarce duży, słodki, czerwony, surowy burak, włożyć w sitko, przelać smakiem, nie gotować, conajwyżej w razie potrzeby podegrzać. Weisnąć do smaku cytrynę, trochę osłodzić. Włoszczyznę można drobno poszatkować, w barszczu zostawić. Podawać do tego purée z kartofli.

BUDYŃ Z TARTEJ BUŁKI.

Dwie łyżki tartej bułki lub sucharka, zmieszać z utartem na surowo jabłkiem, pocukrzyć do smaku, zapiec w piecyku. Dla dziecka w ostatnich miesiącach drugiego roku można dodać do masy jedno żółtko i na końcu pianę z białka. Można podać sam lub z sokiem.

ZUPA KWASKOWATA.

Kawałek pietruszki i marchew ugotować jak zwykle na smak, dodając do tego dobrą łyżkę ryżu. Rozgotować na papkę, przetrzeć przez sito. Zupka powinna mieć gęstość średnio gęstej zupy normalnej. Na koniec wcisnąć do smaku cytrynę. Ewentualnie, gdyby była za kwaśna, złagodzić nieco cukrem.

ZUPA POMIDOROWA.

Ugotować jak zwykle pietruszkę, marchew oraz dodać do tego dwa kartofle. Kiedy jarzynki będą miękkie, a kartofle się rozpłyną, przetrzeć i włożyć do smaku purée z pomidorów. Purée pomidorowe dla dzieci, może być albo ze świeżych pomidorów, albo ze sterylizowanych, z domieszką benzoesu lub salicylu nie podawać.



PUREE Z KALAFIORA Z KARTOFLAMI

Ugotowany na miękko kalafior, szpinak, brukselkę, marchew, kalarepkę utrzeć na miazgę, dodać drugie tyle a nawet więcej tartych, świeżo ugotowanych kartofli, wymieszać, dobrze zagrzać, wstawiając rondelek z jarzynką w drugi z wodą, włożyć kawałek surowego, dobrego masła, podać.



BUDYŃ Z MARCHWI.

Ugotowaną na miękko marchew przetrzeć przez sito, na pół szklanki purée wsypać łyżkę kaszki manny i gotować na parze godzinę.

— — — — — — — — —

Zwracam uwagę Sz. matek, że przy doprawianiu jedzenia winny się posługiwać, o ile można sokiem z cytryny, pomarańczy, pomidorów, buraków. Często jakieś danie dziecku nie smakuje, o ile je odpowiednio doprawić, zostaje zjedzone chętnie. Soki owocowe i miód oddadzą pod tym względem matkom usługę, a dzieciom pójdą na pożytek. Sok z winogron jest mniej pożądany, bo wywołuje gazy.

Dla przykładu weźmy potrawy dziś podane. Budyń z tartej bułki z jabłkiem można doskonale skropić sokiem z cytryny albo pomarańczy. Do budyniu z marchwi będą pasowały również. Ułatwia to matkom podanie soków dzieciom, soki bowiem same są często zbyt ostre. Jako podstawę do wszelkich purée z jarzyn można dodać kartofle tarte. Purée staje się gęściejsze i często chętniej przyjmowane. Damy więc kartofle ze szpinakiem, pomidorami, kalafiorem, brukselką, marchwią, buraczkami.

Jako podstawę do miazgi owocowej można dawać mannę, płatki owsiane, miękki ryż. A więc z purée z pomidorów powideł, bananów surow., jabłka tartego i pieczonego. Można je też łączyć z kisielem, czyniąc go przez to pożywniejszym. Np. kisielek ze słabego roztworu żórawin wymieszać z 1/3 manny (bez soli) lub ryżu.

Tarty sucharek lub bułka, zmieszane z miazgą owocową lub jarzynową, dadzą rodzaj budyniu. *W. H.*







PRZEPISY KULINARNE

Dynia na jarzynę.

Obraną starannie dynię pokrajać w płaskie kawałki, podsmażyć w maśle aż zmięknie. Rozbić odpowiednią do ilości dyni ilość śmietany z mąką, zalać dynię, zagotować, podawać.

Dynia w sosie zapiekana.

Ugotować pokrajaną w małe kawałki dynię w wodzie z solą, odcedzić, wyłożyć na półmisek czy rynkę ogniotrwałą, przesypując tartą bułką i skrapiając masłem, Rozbić szklankę śmietany z jajkiem całem, solą i pieprzem, zalać dynię, zapiec w piecu.

Zupa mleczna z dynią.

Pół niewielkiej dyni obrać, oczyścić, wrzucić w gotującą wodę, dać się raz zagotować odcedzić. Kiedy osiąknie włożyć z powrotem do rondla, zalać 3 szklankami gorącej wody lub mleka, włożyć bułeczkę białą czerstwą bez skórki, gotować do zupełnej miękkości, przetrzeć przez durszlak, rozprowadzić taką ilością gorącego mleka, żeby była dobrej gęstości na zupę, zagotować. Zupę można wykończyć dwojako albo słodząc do smaku i kładąc na 4 — 5 talerzy 5 deka tartych migdałów w których był 1 — 2 gorzkie, lub też soląc i kładąc do wazy spory kawałek masła.

Do zupy można podać ryż, kartofle, grzanki ptysiowe, makaron domowy lub włożyć ugotowaną uprzednio zacierkę.

Budyń z dyni.

Pół niewielkiej dyni obrać i oczyścić, zalać wodą tyle tylko, aby się pokryło, ugotować na miękko, nie gotować jednak nigdy nadmiernie, bo traci smak. Odcedzić dokładnie na sicie, przetrzeć. Na ilość masy dyniowej, mieszczącej się na głębokim talerzu od zupy, wsypać czubatą łyżkę tartej bułki, ćwierć szklanki cukru - pudru, na koniec noża cynamonu, kiedy przestygnie, ubić 5 żółtek, łyżkę masła, dobrze wyrobić, w końcu dodać pianę z 5 żółtek, włożyć w formę i zapiec w piecu umiarkowanie gorącym, na krótko przed obiadem, żeby nie opadł.

Piec 30 — 40 minut.

— — — — — — — — —

Niektóre gospodynie używają ugotowanej i przetartej dyni, zamiast mleka i jaj do ciasta na bułki i t. p., nie jest to ciasto wykwintne ale dobre i pożywne.

Do Szanownych Prenumeratorek „Praktycznej Pani"

OD WYDAWNICTWA

Zaczęły się już długie wieczory, z którymi, zwłaszcza na prowincji, często nie wiadomo co robić. Niejedna Pani, mająca podrastające już dzieci, radaby znaleźć dla siebie i dla nich rozrywkę, i to taką, któraby wypełniła dłuższy okres czasu, zaabsorbowała otoczenie, a poza tym przyniosła możliwie największą korzyść praktyczną.

Towarzystwo Wydawnicze „Bluszcz", które za naczelne zadanie postawiło sobie nieść pomoc i dobrą radę każdej kobiecie polskiej w wypełnianiu przez nią szczytnych obowiązków żony, matki, pani domu — i w tym wypadku zabiera głos:

W niedługim czasie wejdziemy w okres przygotowań do należytego i w granicach możliwości budżetowych najgodniejszego urządzenia Świąt Bożego Narodzenia. Są one obchodzone w naszym kraju w szczególnie podniosłym nastroju, do którego spotęgowania przyczynia się przede wszystkim tradycyjna choinka. Wielką zawsze troską domowników jest sprawa jak najbardziej efektownego przystrojenia drzewka. Jakże często jednak zapominamy, że polska choinka w polskim domu musi być prawdziwie i szczerze polską nie tylko z nazwy. **Ambicją każdej polskiej rodziny winno być przy ozdobienie choinki wyrobami całkowicie polskimi, radość zaś z drzewka będzie największa, jeśli te ozdoby będą dziełem rąk własnych.**

Aby umożliwić wykonanie samemu nadzwyczaj efektownych, żywych w barwie i na polskich motywach opartych, a przy tym bardzo tanich (koszt papieru i kleju), ozdób choinkowych, gorąco polecamy Szanownej Pani wydany przez nas przed paroma laty podręcznik p. t.

„WZORY OZDÓB CHOINKOWYCH"

obejmujący naukę i dokładnie wskazujący sposoby wykonania z górą osiemdziesięciu różnych ozdób, zawierający 36 plansz kolorowych wysoce artystycznych wzorów. Całość wykonana na dobrym, trwałym papierze, stanowi poza tym ładny album. Cena tego wydawnictwa, wynosząca dawniej zł. 12, została zniżona ostatnio na zł. 4.—.

Mimo tak znaczną obniżkę ceny istotnie wartościowego wydawnictwa, będziemy w okresie **do dnia 15 listopada b. r.** ekspedjowali je Paniom Prenumeratorkom

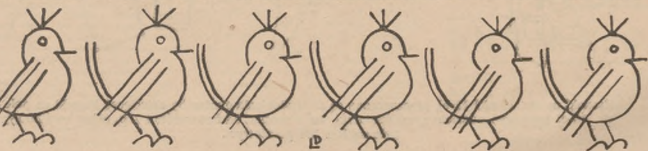
tylko po 1 zł. 20 gr.

za egzemplarz, z doliczeniem 30 gr. na koszty ekspedycji.

Mamy nadzieję, że Szanowna Pani raczy skorzystać z okazji nabycia za tak minimalną cenę wzmiankowanego wydawnictwa, które sprawi Szanownej Pani **prawdziwą radość i rozwiąże skutecznie problem miłego i pożytecznego wypełnienia wieczorów domowych w okresie przedświątecznym.**

Zamówienie na „Wzory ozdób choinkowych" oraz należność (1 zł. 50 gr. wraz z kosztami ekspedycji) prosimy łask. nadesłać za pomocą przekazu rozrachunkowego lub przekazu P.K.O., dołączanych do egzemplarzy „Praktycznej Pani", z wymienieniem na odwrocie celu wpłaty (za „Wzory ozdób choinkowych").

W numerze 42-im naszego tygodnika zapowiedzieliśmy, że od dnia 1 listopada b. r. będziemy dodawali do egzemplarzy przeznaczonych tylko dla Pań Prenumeratorek, 2 razy w miesiącu bezpłatny 8-stronicowy dodatek, poświęcony robotom ręcznym. Dodatek ten będziemy dawać narazie tytułem próby, poczem zależnie od zainteresowania, jakie dodatek ten obudzi wśród Prenumeratorek, zadecydujemy, czy będziemy go dodawać stale.



Objaśnienie do tablicy kroju. Praktyczna Pani № 44.

Wymiary palta na tablicy kroju.

Obw. gorsu: 48 cm.
" bioder: 53 cm.



Materjału na palto potrzeba: 2 3/4 m. szerokości 1,40 m.

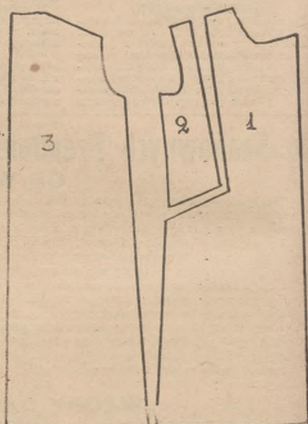
1.
2. } przód palta

3. tył palta

4. kołnierz

5.
6. } rękaw

7. mankiet





Rysunki na str. 16-ej i 17-ej, przeznaczone są do ozdobienia garderoby dziecięcej. Figurki na dole str. 16-ej kopiować oddzielnie, na śliniaczki, na kieszonki od fartuszków i t. p. Ścieg konturowy, łańcuszkiem lub pocztowym.

ODPOWIEDZI od REDAKCJI

Pani T. R.

Ponieważ Sz. Pani ma czarny i szary płaszcz, dwie czarne suknie, pąsową i szafirową, najpraktyczniej będzie mieć torebkę elegancką czarną. Rękawiczki na codzień mogą być szare, do lepszego stroju czarne, modne są bowiem w tonie sukni. Czarne jednak ani szare nie będą ładne do sukni szafirowej z białym, należałoby mieć granatowe z białym. Do sukni pąsowej będą te same czarne. Przybrać Pani suknie może aksamitem tego samego koloru, ale może ładniej byłoby dać odpinany kołnierzyk z białej organdyny i żabot taki sam albo czarną sutą kokardę. Wtedy i czarne drobiazgi będą wyglądały ładnie.

Do granatowej spódniczki może być sweterek szafirowy z białym, wtedy znów zastosuje Pani rękawiczki od sukni szafirowej, granatowe z białym. Kapelusz do sukien czarnych i pąsowej czarny, do szafirowej granatowy.

Kurpiance.

Sz. Pani leczenie cierpień gruczołu tarczykowego jest zbyt poważne, aby je stosować za poradą znajomych. Są to choroby wyleczalne, ale muszą być leczone przez dobrych lekarzy. Zaburzenia sercowe są z tem w ścisłym związku.

Byłoby dobrze przyjechać z tym do Warszawy. Jeżeli Pani należy do Ubezpieczalni, możeby się Pani mogła postarać o wysłanie na leczenie tutaj. O ile by się Pani zdecydowała leczyć prywatnie, chętnie wskażemy adres, ale nie w piśmie, a listownie.

Fabrycznej Syrenie.

Uwagi Sz. Pani są słuszne, trudne jednak do zastosowania. Nie drukujemy listu ponieważ to samo mniej więcej napisała już „Doktorowa". Owszem zawsze wydrukujemy listy nawet osobiste, byle nie za obszerne i nie napastliwe. Niestety, niektóre Panie bardzo są drażliwe, wystarczy, że się przepuści jakiś list z braku miejsca a następuje rozżalenie.

Przyzna też Pani, że niektóre rady bywają zbyt stanowcze i mogą dla bezkrytycznych osób stać się wręcz szkodliwe. Rozwój jednak Skrzynki będzie zależał od samych Pań oczywiście. Nie mogąc drukować całego listu, drukujemy jednak zakończenie:

„Zwracam się z apelem do Pań Czytelniczek, nawiążmy spowrotem nić zerwaną, wystąpmy znowu w „Naszej Skrzynce" szczerze i otwarcie z naszemi myślami, pytajcie o rady i zapatrywania i udzielajcie odp.! Może odezwie się znów miła p. Ślązaczka — może Pani Stella zmieniła do tej pory swoje przekonania, a biednej pani „Zmartwionej" może się uśmiechnął los.

Sądząc, że list mój nie przejdzie bez echa, ślę serdeczne pozdrowienia Paniom Czytelniczkom i Redakcji.

„Fabryczna Syrena"

POWIESĆ MÓWIONA PRZEZ RADIO

W dniu 3 listopada Polskie Radio rozpoczyna zupełnie nowy rodzaj audycji. Będzie to „powieść mówiona", p. t. „Dni powszednie państwa Kowalskich" pióra Marii Kuncewiczowej.

„Dni powszednie państwa Kowalskich" mają być czemś pośredniem między feljetonem literackim a słuchowiskiem. Koncepcja Kuncewiczowej jest próbą zastosowania teorii słuchowiska radiowego do faktury powieściowej. Jest to próba śmiała i eksperyment o wartościach pierwszorzędnych, jeśli chodzi o formalne zdobycze radiofonii polskiej.

Powieść mówiona ukazywać się będzie w programach radiowych raz na tydzień. Fabuła powieści zostanie ze względu na wymagania mikrofonu ograniczona. Będzie ona stanowić raczej ramy najkonieczniejsze, które obejmują istotną treść powieści: problematykę życia codziennego.

Każdy z odcinków tej powieści, choć stanowi ciąg dalszy treści, przedstawia zamkniętą w sobie całość, wyczerpując w powieściowym skrócie jedno z zagadnień dnia powszedniego.

Powieść czytana będzie przez różne, ale stale te same głosy. Jeden głos reprezentuje autora, przede wszystkim w częściach epickich powieści. Poza tym stosowany będzie dialog, który w radio ma zawsze swój specjalny opis.

Powieść mówiona, poczynając od dnia 3 listopada, wchodzi do programu co wtorek o godz. 17.00.

NASZA SKRZYNKA

OD REDAKCJI

Dotychczasowe doświadczenie z Naszą Skrzynką sprawia, że charakter jej raz jeszcze musi ulec przemianie. Nadmiar listów w sprawie posad przygłuszył wszelkie inne głosy, dla których zasadniczo Nasza Skrzynka była przeznaczona. Gdybyż jeszcze cel przyjścia z pomocą poszukującym pracy został przez to osiągnięty, wartoby tę trochę miejsca im poświęcić. Niestety, bardzo znikomy procent piszących oferty odpowiadał warunkom, redakcja zaś, która nie jest w możności zająć się zbieraniem referencji narażona była na przykrości. Pozatym znaczny procent pań nie nadsyłał adresów, nie załączał marek na dalszą ekspedycję ofert, przez co niejednokrotnie cały wysiłek dyktowany chęcią przyjścia z pomocą marnował się najzupełniej.

Z uwagi że duża liczba czytelniczek upomina się o przywrócenie skrzynce jej dawnego charakteru redakcja postanawia prośby o pracę, wynajem mieszkań i t. p. przyjmować wyłącznie w dziale ogłoszeń płatnych, licząc po 10 gr od wyrazu, w wyjątkowych zaś razach, kiedy kwalifikacje i referencje okażą się w zupełności odpowiednie, podejmuje się pośredniczyć między pracodawcą a pracownicą czy pracownikiem poza pismem.

Ponieważ część zgłoszeń została już przyjęta, zamieścimy je w dwóch numerach: 44-ym i 45, poczem powrócimy całkowicie do pierwszego charakteru N. Skrzynki.

A teraz kilka słów do Pań Czytelniczek:

Staramy się z całych sił wszystkie Panie zadowolić, wobec jednak znacznej ilości Prenumeratorek, nie zawsze możemy wszystkiemu podołać. Na obie rubryki: Proszę o głos i Naszą Skrzynkę, które może wygodniej połączyć pod jednym tytułem, nie możemy poświęcić więcej miejsca niż dotychczas, z tego względu może się zdarzyć, że jakiś list w sprawie, która się walkuje dość

W sprawie hodowli mydliku.

Mydlik najlepiej sadzić z korzeni. Hodowla przy wysiewaniu z nasion dłużej trwa. Ilość potrzebna do obsadzenia czy obsiania 1 ha zależna jest od jakości i urodzajności gleby. Nabyć można nasiona w f-mie Hozakowski — Toruń skrz. poczt. 1, a korzenie w „Zielarni" — Warszawa, Książęca 6 m. 11. Wyprodukowany surowiec kupuje Małopolskie Tow. Rolnicze — Lwów, Kopernika 20.

Nasiona zbiera się do dojrzewaniu, jeśli jednak chce się otrzymać grubsze korzenie, stanowiące o jego właściwej wartości, należy nie dopuszczać do formowania się nasion. Najlepiej przez obcinanie kwiatów, jeśli nie podróży to zbytnio kosztów produkcji.

Jesienią wykopuje się korzenie widłami amerykańskiemi, zostawiając część na przyszły rok dla rozmnożenia. Wykopane i trochę podsuszone kraje się za pomocą sieczkarni jak najdrobniej, a następnie dosusza dokładnie rozpostarty w pojedyńczych warstwach, źle wysuszony łatwo pleśnieje i traci wartość.

długo, albo list Pani, której kilka listów już zostało zamieszczonych, będzie niekiedy musiał, gwoli sprawiedliwości, ustąpić innym.

Czasem zaś może się okazać konieczność dokonania jakiegoś skrótu ze względu na ograniczenie miejsca.

Z góry tedy prosimy o wyrozumiałość, serdecznie do wymiany myśli i uwag, na tem miejscu zapraszając.

— — — — — — — — —

Redakcja poleca serdecznie młodą panienkę, z najlepszej rodziny z wykształceniem gimnazjalnym, jako towarzyszkę, opiekunkę i korepetytorkę młodszych dziewczynek w Warszawie. Pożądany dom szczerze katolicki, któryby nietylko dał zatrudnienie ale dobry przykład domowy. Szczegóły w Redakcji.

Szanowne Panie!

Zwracam się do Szanownych Pań o pomoc w wyszukaniu składu kolonialnego w dużej wsi kościelnej, lub posady dla mego męża. Ma lat 32, urzędnik gospodarczy, nadaje się również na inną posadę, jest energiczny i na wskroś sumienny. (Jedynie w województwie poznańskiem). Znajdujemy się w bardzo przykrej sytuacji.

Adres mój W. Wojtkiewiczowa. Chorzępowo, poczta Żatom Nowy, pow. Międzychód u p. Mleczaków. Szkoła.

— — — — — — — — —

Polecam panienkę, która ukończyła tutejszą szkołę zawodową S.S. Kanoniczek. Prze rok ubiegły Przebywała u naszych dzieci na wsi. Zajmowała się naszemi wnuczkami, z których starszą przygotowała do 5-go oddziału szkoły powszechnej. Mogę ją polecić jako osobę pewną, sumienną i bardzo miłego i łagodnego obejścia, może która z Pań Czytelniczek skorzysta. Z szacunkiem

Irena Zaborowska.
Chmielnik, pow. Stopnicki.

— — — — — — — — —

Mam lat 22, warunki życiowe bardzo przykre i ciężkie. Skończyłam 4-kl. gimnazjum, następnie wykazując duże zdolności rysunkowe, ukończyłam szkołę zdobniczą z wynikiem dobrym i odznaczeniem z rysunku odręcznego. Oprócz tego, piszę nieźle na maszynie. Mieszkam w Warszawie.

Gdyby która z Szan. Pań, mogłaby dopomóc mi w wyszukaniu pracy w tym dziale, byłabym ogromnie wdzięczna. Jestem pracowita, cierpliwa i obowiązki spełniam sumiennie i każdą pracę przyjmę chętnie. *„Grafika".*

W odpowiedzi Pani Annie z Polesia.

Z wielkim zainteresowaniem przeczytałam list Szan. Pani w numerze 32 „Prakt. Pani" p. t. „Proszę o głos".

Projekt założenia spółdzielni podobał mi się bardzo i pragnęłam jak najśpieszniej przesłać Szan. Pani, dalekiej i nieznanej, słowa uznania za dobry pomysł, lecz z niecierpliwością czekałam, aż się wypowiedzą młodsze panie.

Otóż ja myślę, że należałoby założyć spółdzielnię - centralę w jednym z większych miast w/g największej ilości zgłoszonych pań, a filie w innych miastach — gdyż nie opłaciłoby się posyłać gdzieś daleko jedną małą robótkę, słoik konserw, kilka funtów grzybów, lub abażur.

Możnaby zatem wejść w porozumienie z jakim interesem, prowadzonym przez Panie nie obce sprawom społecznym a „Prakt. Pani" życzliwe i odrazu przystąpić do pracy, żeby wyzyskać zimę, gwiazdkowe zakupy i t. d. *Jotema* z Poznania.

— — — — — — — — —

Czytając stale skrzynkę pocztową, postanowiłam zwrócić się do Sz. Czyt. w następującej sprawie: Przed rokiem nabyłam w Rabce Zdroju, na peryferji, ale przy głównym gościńcu domek. Domek jest drewniany, bardzo ładnie położony z dużym ogrodem. Posiada pięć ubikacyj i oddzielny budynek gospodarczy.

Mieszkam w nim samotnie, gdyż nawet nie mam stałej służącej, tylko dochodzącą. Latem, gdy wszędzie roiło się od letników, samotność ta nie dała mi się we znaki. Nadchodzi jednak słotna jesień, przyjdą długie wieczory zimowe i taka pustka nie będzie zbyt miłą.

Staję więc z apelem do Sz. P. czy nie znalazłaby się jaka osoba, potrzebująca pokoju, ciszy, i odpowiednich warunków zdrowotnych (klimat podgórski), lubiąca przy tem wieś i gospodarstwo wiejskie.

Miałabym do dyspozycji pokój umeblowany, lub nie. Zaś kuchnię, budynek gospodarczy i ogród do użytku wspólnego. Pokoje są duże, widne, bardzo słoneczne. Oszklona weranda. Opłata byłaby minimalna, gdyż nie o zysk mi chodzi, ale o towarzystwo. Ewentualnie możnaby prowadzić wspólne gospodarstwo, co jest o wiele praktyczniejsze i korzystniejsze.

Zgłoszenia proszę kierować pod adresem: Prof. A. Pawlicowa, Rabka Zdrój, ul. Krakowska Nr. 394.

Alicja Pawlicowa.

SCIEGI NA SERWETY I PULOWERY

OBJAŚNIENIE DO STR. 21-ej

ŚCIEG PŁÓCIENNY.

I rząd: Pierwsze oczko na prawo, następnie przeciągnąć nitkę na prawą stronę roboty, drugie oczko przełożyć z lewego drutu na prawy, nie przerabiając, nitkę przeciągnąć na lewą stronę roboty, trzecie oczko znów na prawo, czwarte jak drugie i t. d.

II rząd: 1 oczko na lewo, następnie przeciągnąć nitkę na lewą stronę roboty, drugie oczko przełożyć z lewego drutu na prawy, nie przerabiając, nitkę przełożyć na prawą stronę roboty, znów oczko na lewo i t. d.

III rząd jak pierwszy.

IV rząd jak drugi i t. d.

Oczka przerabiane muszą wypadać nad przekładanemi i naodwrót.

Włóczka „Sportowa", druty Nr. 5.

Ścieg płócienny trzeba robić o wiele grubszemi drutami niż każdy inny.

ŚCIEG PŁÓCIENNY PODWÓJNY.

I rząd: 2 oczka na prawo, przeciągnąć nitkę na prawą stronę roboty, 2 oczka przełożyć z lewego drutu na prawy, nie przerabiając, nitkę na lewą stronę roboty; powtarzać.

II rząd: cały na lewo.

III rząd: nitka na prawą stronę roboty, 2 oczka przełożyć z lewego drutu na prawy, nie przerabiając, nitka na lewą stronę roboty, 2 oczka na prawo i t. d.

Nad przekładanymi oczkami z I-go rzędu powinny wypadać prawe oczka z III-go i naodwrót.

IV na lewo i t. d.

Włóczka „sportowa", druty Nr. 5.

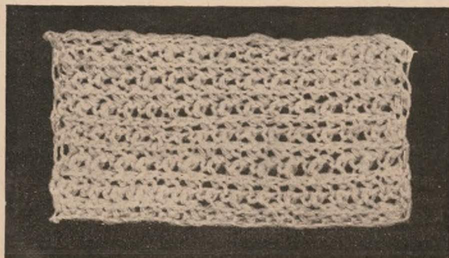
ŚCIEG SZYDEŁKOWY.

Na podstawie z łańcuszka robimy 1 półsłupek, 1 oczko w powietrzu i znów półsłupek w trzecie oczko łańcuszka (jedno oczko łańcuszka opuszczamy), jedno oczko w powietrzu, półsłupek i t. d.

Następne rzędy robimy tak samo.

Ścieg bardzo łatwy, a bardzo efektowny na większej płaszczyźnie. Ślicznie wyglądają sukieneczki i bluzeczki dziecięce, wykonane tym ściegiem, a także ciepłe bluzeczki i liseski damskie. Ładnie wychodzi tylko z niezbyt grubej wełny.





ŚCIEGI
NA SWETRY I PULOWERY

Ścieg płócienny pojedyńczy na drutach

Ścieg płócienny podwójny na drutach

Scieg na szaliki i bluzki szydełkiem

Opis na stronicy obok



819 P. P. Skromna garsonka z szarej wełny.

820 P. P. Suknia z granatowej wełny, przybrana białym kołnierzykiem z kokardką.

821 P. P. Czarna suknia wełniana przybrana krepą, lub flamizolem.

Uprzejmie prosimy Panie Prenumeratorki, by wpłacały należność za wykroje bądź przekazem pocztowym, bądź na P. K. O. lub znaczkami. Za zaliczeniem nie wysyłamy, nie chcąc odbiorcy obarczać kosztami przesyłki.





822 P. P. Eleganckie trzyćwierciowe palto futrzane.

823 P. P. Czarne palto z karakułowym kołnierzem.



824 P. P. Żałobna suknia wełniana, kołnierzyk z krepy.



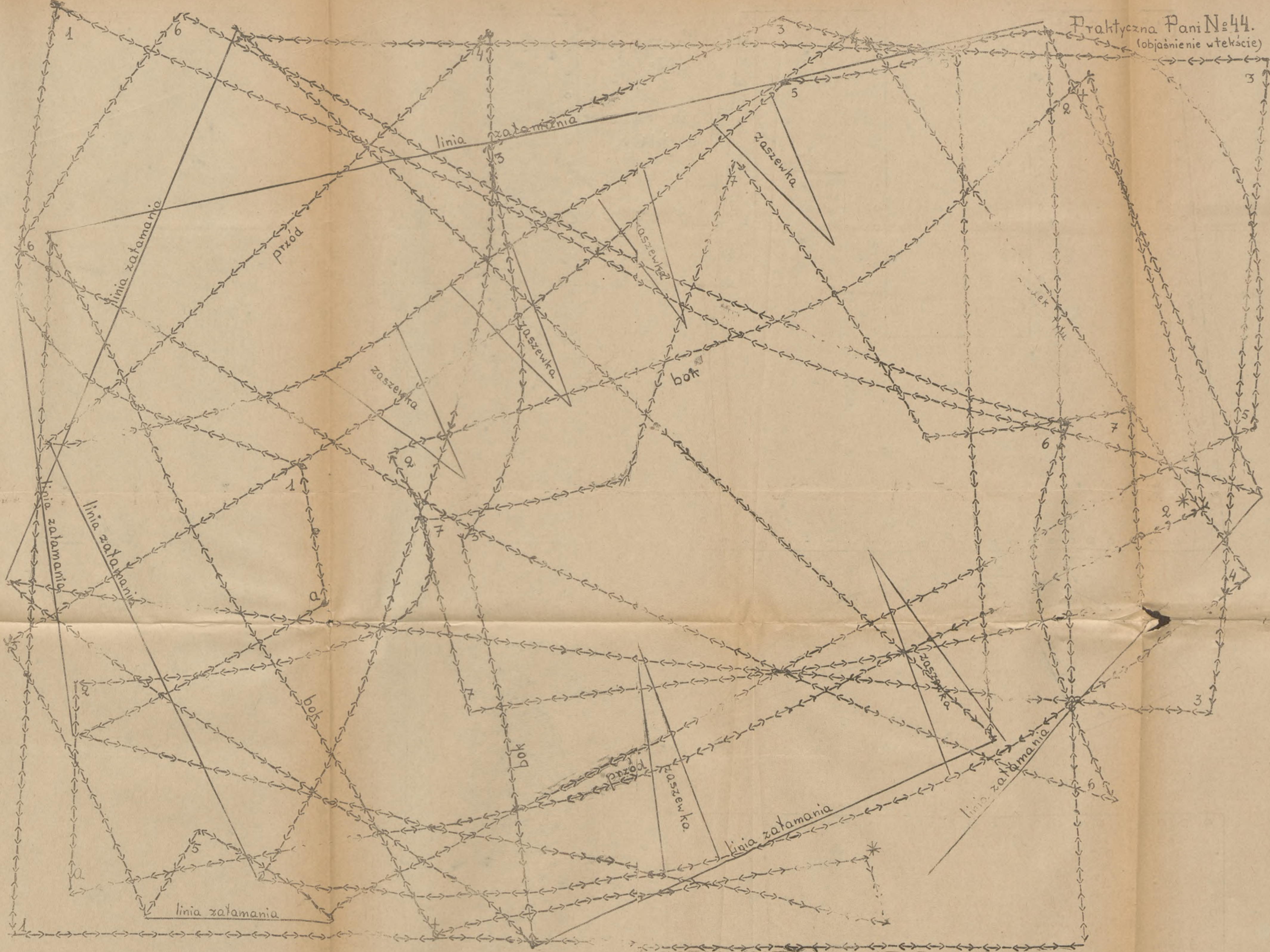


825 P. P. Modne kapelusze do żałoby.



826 P. P. Skromna suknia wełniana, przybrana koronką.

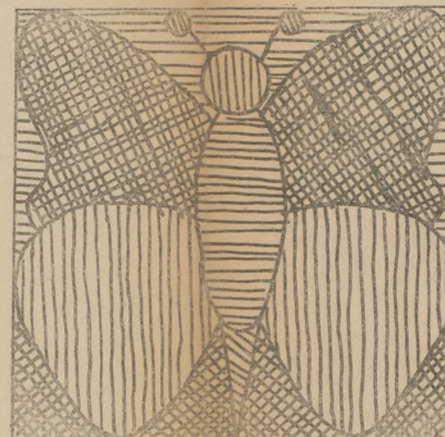
Redaktorka ANTONINA DEMBIŃSKA. Wydawca: Towarzystwo Wydawnicze „Bluszcz", Warszawa.
Druk i Klisze w Zakł. Graficznych Towarzystwa Wydawniczego „Bluszcz", Warszawa, Solec 87.


Praktyczna Pani № 44.
(objaśnienie w tekście)
linia załamania
przód
zaszewka
bok
linia załamania
zaszewka
zaszewka
zaszewka
zaszewka
bok
linia załamania
linia załamania
bok
bok
przód
zaszewka
zaszewka
linia załamania
linia załamania
linia załamania

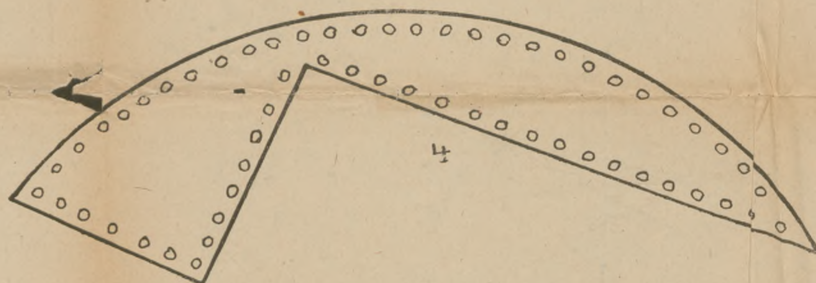
Praktyczna Pani
№ 44.

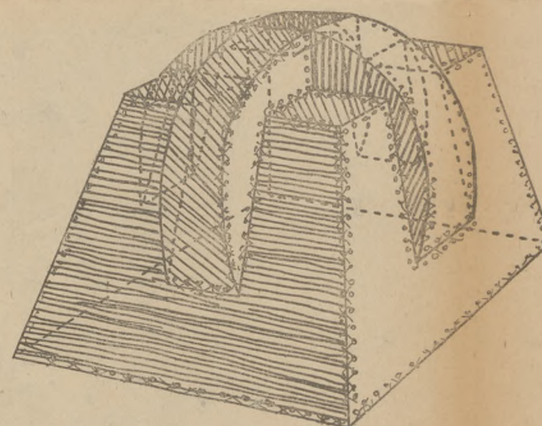
Abażur na lampę
(opis w tekście).

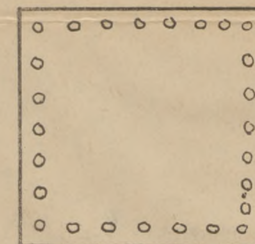
2



1







3